

Hymen.

Wódka

DLA PANIEN
NAJPIĘKWSZY
NA WYDANIU

PRZEKRODNIK
DOKŁADNY
DO
WZJĘCIA



Cena 20 kop.
<http://icm.org.pl>

H Y M E N .

WYDZIAŁ FIZYKI

HYMEN.

Najnowszy przewodnik

DLA PANIEN NA WYDANIU

I KAWALERÓW DO WZIĘCIA.

PRZEZ J. KSA.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PANI
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

Druk W. Ratyńskiego (dawniej J. Bergera), ul. Elekoralna Nr. 14.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 Мая 1888 г.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330. Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

18.426

<http://rcin.org.pl>

SŁOWO WSTĘPNE.



Tyle już na różne tony pisano o małżeństwie, że chyba nic nowego wymyśleć się nie da. Instytucja ta ma żartych przeciwników i fanatycznych wielbicieli; — jedni i drudzy mnóstwo przytaczają ważnych argumentów na obronę swego zdania. Mnóstwo na ten płodny temat powstało przysłów, utartych frazesów i zdań w ciągłym obiegu, jak bieżąca moneta—i jakby to jeszcze nie wystarczyło, ciągle ludzie w pismach i rozmowie wracają do tego przedmiotu, który, zdaje się, nigdy wyczerpanym nie będzie.

Bo też jest to jedna z kwestyj, najżywotniej obchodzących ludzkość całą — nietylko myślicieli, ale każdego przeciętnego człowieka. O czym myślą chłopcy, gdy jeszcze mleko im nie obeschnie pod nosem? O czym myślą szczególnie dziewczęta, gdy tylko myśleć zaczynają, — jeżeli nie o małżeństwie? Co jest podwaliną społeczeństw, obroną moralności, portem spokojnym w którym skołatane życiem istoty port spokojny znajdują, — jeżeli nie małżeństwo? Jest to tak naturalny koniec karjery, że nikomu nie przychodzi na myśl wyrzucić go ze swego życia. Najżartsi przeciwnicy małżeństwa, złota młodzież, birbanci i hulaki, choć ze strachem, czasami ze wstrętem nawet, żenią się jednak, bo „trzeba raz zrobić koniec.“ Cóż więc dziwnego, że myśl o małżeństwie każdego zawsze zajmuje?

Nikt chyba nie zliczy różnych teoryj, mających jakoby zapewnić szczęście w małżeństwie. Mają one, ogólnie biorąc, taką samą wartość, jak teoria kroju sukien. Wszakże na całym świecie nie znajdzie się nikt, coby miał odwagę utrzymywać, że suknia, według jednej i tej samej miary skrajana, mogła równie dobrze leżeć nietylko na wszystkich, ale choćby na kilkunastu figurach. Trzeba formę i miarę osobno do każdego *dopasować* — o tem wie każdy przecie. Tak samo i teoria małżeńskiego pożycia nie może być ogólną receptą, — trzeba ją, tak samo jak suknię, do każdego charakteru i usposobienia *dopasować*, jeszcze nawet dokładniej niż suknię, bo strona moralna człowieka więcej znaczy, niż fizyczna daleka.

Ale, jak trzeba znać teorię kroju, aby dobrze suknię sporządzić, tak *samo* trzeba znać teorię szczęśliwego pożycia w małżeństwie, zdać sobie sprawę, na czem ona polega, żeby ją zastosować w praktyce. Teoria ta da się zawrzeć w kilku słowach: *aby małżeństwo było szczęśliwe, obie strony muszą się dobrać*.

Nie jest to tak łatwem, jak zdaje się na pierwszy rzut oka. Najprzód, trzeba do tego dokładnej znajomości charakteru drugiej strony, a szczególnie swego własnego. Trzeba zupełnej bezstronności, a tymczasem najczęściej sąd ludzki zaciemniają i zaślepiają różne namiętności i namiętnostki, słabości i słabostki. Jakże często wydaje nam się coś prawdą oczywistą, a jest tylko złudzeniem! jakże często zdaje nam się, że widzimy to, co widzieć pragniemy! W jakże odmiennem świetle widzimy wady, zalety i właściwości charakteru osób lubianych i nielubianych, sympatycznych i niesympatycznych, a choćby obojętnych. A cóż dopiero mówić o sobie samym! Zaślepia nas miłość własna, i nieraz tak gęstą zasłonę nam kładzie na oczy, że niepodobna przez nią dojrzeć cośkolwiek. Mamy ciągle w ręku lornetkę, — na wady swoje, i osób kochanych patrzemy odwrotną stroną lornetki, zaś na zalety przez szkła mo-

cno powiększające. Z nielubionemi dzieje się wprost przeciwnie...

Otóż, w niniejszej książeczce postanowiliśmy trochę pomódz w orjentowaniu się między ludzkimi charakterami i usposobieniami. Otoczenie i zajęcie wywiera zawsze ogromny wpływ na każdego, — wpływ ten się wzmacnia, im dłużej trwa samo zajęcie. Tym sposobem wytwarzają się typy, właściwe każdej epoce.

Zamyślamy tedy łaskawym czytelnikom i nadobnym czytelniczkom przedstawić całą galerję typów współczesnych, zaznaczając przy każdym, co, w przybliżeniu, może najsilniej działać na dany osobnik i co go może zadowolnić, a co zrazić powinno. Ponieważ ogół ludzi dzieli się bezwzględnie na rozmaite typy odrębne, — tak, jak temperamenty, — przeto każdego i każdą będzie można podciągnąć pod jeden z owych prototypów. Zapewne, będą tam różne kombinacje i modyfikacje, ale, mając jaki taki zmysł spostrzegawczy, z pomocą naszego podręcznika można się zorientować i wiedzieć, jak w danym razie postąpić należy.

W galerji tej staraliśmy się pomieścić, o ile się dało, wszystkie typy, dziś spotykane. Znajdą się tam wytwory najnowszych czasów, jako to: wioślarze i wioślarki, cyklisty i cyklistki, oraz inne typy kobiece, w dawniejszych czasach, nawet przed dziesięcioma laty, nieznanne zupełnie. Zmieniają się warunki życiowe zmieniają się też i ludzie, ich przekonania, potrzeby, pragnienia i chęci. Dawniej kobieta musiała być niezmierną istotą, nic nie wiedzieć o ziemi i życiu codziennem, królować w salonach, a nie stykać się z rzeczywistością. Dziś od niej żądają, żeby była człowiekiem, żeby przestała marzyć, a wzięła się do czynu, — żeby nie była przedmiotem zbytku, kosztownem a kruchem cackiem, nad którym ustawicznie czuwać należy, lecz dzielną towarzyszką mężczyzny, pomocą w boju życiowym. Dziś żyć tak trudno, że mężczyzna sam nie upora się z temi trudnościami, musi kobieta pomagać, bo ciężar za

wielki na pojedyncze siły. To głównie przyczyniło się do tego, że coraz mniej w kobietach spotykamy tej miękkości, tej godności, miłej lecz trochę nieradnej, która dawniej stanowiła konieczny przymiot kobiecy. Dziś przeciwnie, wyrabiają one sobie coraz więcej energii, siły, starają się uchodzić za praktyczne i obeznane z życiem rzeczywistym,— zrozumiały potrzebę pracy i rzuciły się do niej. Nowe te prądy wytworzyły nowe zupełnie typy, na które dawniej byliby otwierali ogromne oczy, a które dziś zyskały już prawo do obywatelstwa w naszym społeczeństwie, bo odpowiadają duchowi czasu. Kto słyszał dawniej, żeby panienka t. zw. „z towarzystwa“ dawała lekcje, korepetycje, zajmowała się robotami w celu sprzedawania ich, — albo też myślała o rozwinięciu swoich sił fizycznych, przez gimnastykę, wiosłowanie, jazdę konną, lub tym podobne ćwiczenia? A jednak dziś jest to na porządku dziennym.

I od mężczyzn dziś wymagają czegoś innego, niż przed laty. Blade twarze i melancholiczne spojrzenie nie przypieszą bicia serca dzisiejszej praktycznej panienki, która zapyta natychmiast, jakie ten bohater romansu zajmuje stanowisko w świecie rzeczywistym. Jeżeli prócz smutnych oczu nic niema, nie spojrzą raz drugi na niego, póki nie nabiorą pewności, że da radę w życiu i sobie i swojej rodzinie.

Kierunek dzisiejszy może do zbytku hołduje utylitaryzmowi—i, rzecz każda, każdy postępek niemal, zmierza do jakiegoś praktycznego celu. Tak samo dziś i małżeństwo, jest nie tylko złączeniem dwóch serc, dwóch dusz, ale i dwóch sił, które razem nieść mają życiowy ciężar. To też dziś rzadziej serce ma głos decydujący w kwestjach małżeńskich, a częściej rozsądek. Postępując chłodnie, rozważnie, można lepiej obliczać i kierować swemi postępkami. Właśnie w takich wypadkach nasz podręcznik będzie nieoceniony, bo przedstawia mnóstwo cennych wskazówek i z życia zebranych obserwacji. To też z ufnością pusz-

czamy w świat naszą księżeczkę, w przekonaniu, że sumien-
na praca nasza właściwie ocenioną zostanie. Prawdziwe
szczęście leży tylko w dobrym poźyciu, tylko w małżeń-
stwie znaleźć je można; — o tem jest przekonany każdy,
oprócz hulaków, co obawiają się ścieśnienia swobody — za-
tem, każdy, podający sposób dobrania się i połączenia na
życie całe, ma zasługę przed temi, co do tego szczęścia
wzdychają.

Przystępujemy więc do skreślenia galerji typów ko-
biecych i męzkich, podając przy każdym jego właściwości,
upodobania i, o ile można, pragnienia i chęci. Każdy i ka-
żda, jeżeli choć trochę zna siebie, pozna, czego szukać na-
leży i jak działać, aby dojść do celu. Określiwszy w tem
krótkiem wstępnem słowie nasz cel i zamiary, przystępuje-
my do dzieła z otuchą, że zda się ona niejednej i niejednemu.



Przestroga dla panien...

TYPY KOBIECE.

1. Panna salonowa.

Wychowana w atmosferze konwencjonalnej, jedną rzecz zna od dziecka wybornie — kodeks salonów. Wie wybornie, co wypada, a co nie wypada — i człowiek, który na włos jeden nie uchybi tym przepisom, przestaje istnieć dla niej. Wie ona, jak w jakiej okoliczności ubrać się należy, czy suknia ma być jasna czy ciemna, pod szyję czy wycięta, w *karo* czy w *coeur*, jakie do tego mają być rękawiczki i wachlarz. Zawsze pamięta, kiedy należy oddać wizytę lub rewizytę w jakich odstępach czasu i o jakiej godzinie. W jej pokoju na gotowalni leży zawsze kilka podręczników *sovoir-vivre*, które codzień wertuje starannie w wolnej chwili.

Wypada, — nie wypada to słowo decydujące dla niej, wyrok bez apelacyi. W rozmowie dobiera starannie przedmiotów i wyrażeń, aby przypadkiem nie potrącić o jaki przedmiot, który nie przeszedł jeszcze przez cenzurę salonową. Nie bywa ona nigdy ani zbyt ożywioną ani zbyt milczącą, ani za poważną, ani za wesołą, nie rozmawia zbyt długo o jednym przedmiocie, bo to może znudzić innych; jest dla wszystkich wytwornie uprzejmą — ale z tysiącznemi odcieniami — ze wszystkimi (nb. z *towarzystwa*, inni nie istnieją dla niej) jest bardzo dobrze, a z nikim blisko, bo u niej każda czynność, słowo, ruch każdy, spojrzenie, wszystko układa się według przepisu, według salonowego kodeksu, i sercu nawet uderzyć nie wolno inaczej, jak według z góry przepisanego taktu.

Na pannę salonową można działać tylko jeszcze większą znajomością i uszanowaniem salonowego kodeksu. Ideałem jej zawsze jest ten, który w jej otoczeniu pozyskał aureolę *premiera*. Niema ona zdania własnego, ale kieruje się tem, które większość wyznaje w jej kółku. Chcąc tedy jej serce pozyskać, trzeba się zbliżać do niej dyskretnie, niby nieśmiało czy od niechcenia, a tymczasem starać się o aprobatę osób ją otaczających. Gdy ją pozyska, na pierwsze jego żądanie, panna (jeśli papa i mama pozwoli) sama mu padnie w ramiona i będzie bardzo szczęśliwą.

Zdarza się, że panna salonowa wyjdzie za bankiera, przemysłowca, albo innego bogatego człowieka. Jeżeli jednak ten jej małżonek nie zna salonowego kodeksu, choćby miał wszystko inne za sobą, panna salonowa zawsze go będzie traktowała z góry i całe życie będzie się czuła nieszczęśliwą, zapoznaną, utrzymując że popełniła mezaljans.

2. Panna elegantka.

Ubrana zawsze według ostatniej mody, od czubka głowy do końca bucików, wszystko w niej dobrane. Suknia, parasolka, kapelusz i rękawiczki, jeżeli nie z najmodniejszych magazynów, to tak dobrane, jakby pochodziło ztamtąd. Całemi godzinami wystaje przed sklepowemi wystawami, całemi dniami wertuje dzienniki mód, aby wymyśleć jakąś kombinację stroju, która byłaby modną przedewszystkiem, a przytem strojną i do twarzy. Na każdym koncercie, na spacerze, na balu, wszędzie, gdzie się tylko ukaże, jednym spojrzeniem ogarnie wszystkie toalety, czy też jej która nie zaćmi—i, jeśli się to zdarzy, przepada odrazu jej humor i wesołość. Obojętna na to, co mówią o jej charakterze i umysłowej stronie, umarłaby z żalu i wstydu, gdyby kto śmiał się odezwać, że była źle ubraną, że miała na sobie niemodną lub nieświeżą suknię albo kapelusz. Ubierać się i stroić, mieć coraz nową suknię z najpierwszych magazynów—oto szczyt jej marzeń.

Ubożsi, albo tylko zamożni niech się jej strzegą, jak ognia bo ona do śmierci nie przestanie stroić się i zbytkować. Jestto w sam raz żona dla bankiera, przemysłowca lub aferzysty, dla każdego, co potrzebuje żywego szyldu, reklamy, któraby ciągle wszystkim przypominała jego nazwisko i wskazywała widocznie świetny stan jego interesów. Ona zaś wyjdzie za każde-

go, kimkolwiek i jakimkolwiek byłby, byle miał duży majątek i pozwalał jej się stroić do woli. W wolnych od głównego zajęcia chwilach mogłaby nawet kochać męża, ale, gdyby przestał na jej stroje łożyć, poszukałaby sobie odrazu... innego źródła.

3. Panna na pokaz.

Wszędzie jej pełno, gdzie się tylko obrócisz. W każdym miejscu publicznem, na spacerze, na koncertach, w teatrze na nowej sztuce, w cyrku na przedstawieniu Aszantów, albo chińskich zonglerów, w każdym modnym ogrodzie, na każdej wystawie, wszędzie ją spotkać można. Panna na pokaz całe życie pędzi za domem. Towarzystwo ją nie bawi, bo za mało ma treści w sobie, potrzebuje, aby coś zewnętrznego oderwało myśl jej od siebie samej i dało jej chwilę bezmyślnego zadowolenia. Bo ona najczęściej nie myśli. Na koncercie poważniejszych sztuk nie rozumie, chodzi na nie, bo wszyscy chodzą. Najlepiej bawi się w cyrku, w zoologicznym ogrodzie również miłe chwile przepędza. Gdy niema co do roboty, idzie do Saskiego ogrodu, do „Botaniki“, albo w Aleje i tam całe godziny, całe wieczory spędza, rozglądając się po przechodzących i jak zbawienia czekając, żeby się który z panów znajomych przysunął. Może inni go wezmą za konkutenta? a w każdym razie asystent przy panie „dobrze robi.“ Gorąco pragnie wydać się za męża i wychodzi najczęściej za pierwszego lepszego, bo idzie jej przedewszystkiem o tytuł mężatki, o swobodę, który on daje, a głównie o pozbycie się obawy, że starą panną zostanie. Na żonę nie bardzo pożądana, choćby nawet miała posag,—ale treści w niej mało, a o poczuciu obowiązku nawet i mowy niema.

4. Panna rozbalowana.

Taniec i tylko taniec—to szczyt szczęścia, to marzenie, to rozkosz! Panna rozbalowana nie rozumie życia bez balu, bez tej atmosfery dusznej, denerwującej, ale podniecającej. Rok cały jest dla niej wstępem do karnawału, — a karnawał porą obiecaną. Gdy nadejdzie ten czas szczęśliwy, prawie codzień

musi być na balu, na wieczorku, choćby na tańczącej herbatce, byle tańczyć i tańczyć bez końca. Zmęczona, zdenerwowana, osłabiona, rano i w dzień ruszyć się niema siły,—a mimo to wieczorem ubiera się i jedzie na tańce. Co to za tryumf, gdy była na daleko większej ilości balów i wieczorów, jak wszystkie jej rówieśnice! Jak ona wtedy z góry na nie spoglądał z jakim pobłażliwym lekceważeniem opowiada im różne szczegóły! A znowu, z jaką zazdrością spogląda na szczęśliwszą, co odbawiły się jeszcze *więcej* — mniejsza o to, czy *lepiej*, bo o to wcale nie idzie, — nie o *jakość*, ale o *ilość*. Panna rozbalowana z dumą wylicza bale publiczne, na których była,— a bywa często, choćby nogą ruszyć nie miała z braku znajomych. Ideałem jej jest dobry tancerz, typowy Fikalski, albo aranżer tańców; taki odrazu pozyska jej serce, a w razie chęci.. jej rękę. W braku takiego, pozwoli się wydać za pierwszego lepszego, ale zawsze będzie wdychała za tańcami i tancerzami. Jeżeli mąż wcale nie tańczy, będzie szukała innych nawet bez złej myśli — i czasem najniewinniej pozwoli się skompromitować.

5. Panna wszystko-wiedząca.

Jestto prawdziwa plaga społeczeństwa. Nikt w mieście nie kichnie, żeby ona nie wiedziała o tem. Trzyma zawsze ścisły rejestr czynności wszystkich znaczniejszych osobistości, które zna zawsze z widzenia. Wie, z kim przebywają, jakie mają stosunki, gdzie i jak się ubierają; a już o ich sprawach sercowych i domowych, zna szczegóły najdrobniejsze, — czy prawdziwe, o to mniejsza. Zapytaj się o pierwszego lepszego przechodnia, odrazu powie ci, jak się nazywa, czem jest, wiele ma dochodu; jeżeli żonaty, jakie ma pożycie domowe; jeżeli kawaler, o kogo się starał, stara i starać będzie, kto w nim się kocha, a w kim on, gdzie mieszka i jak, — jednym słowem, wszelkie szczegóły. Nawet ci szepnie do ucha takie rzeczy, które w jej dziewiczych usteczkach wyglądają bardzo dziwnie, —ale trudno, ona musi pokazać, że wie o wszystkim.

Ile to tym sposobem potwornych plotek wyrasta, ile powtarzy się rozchodzi, to chyba każdy zrozumie. Ludzie złej woli zawsze takim kanałem w świat puszczają to, czego wstydzą się sami powtarzać. A panna wszystko - wiedząca puszcza to dalej bezmyślnie, niby bieżącą monetę. Co prawda, naj-

częściej te wieści nie dochodzą nawet do uszu poszkodowanych.

Takie panny, zwykle niecierpiane, wychodzą za mąż najczęściej dla posagu, jeśli go mają. Ideałem ich jest reporter którego z dzienników, dziennikarz, artysta, — jednym słowem, ktoś *znany*. Serce ich można pozyskać, znosząc im różne nowiny, prawdziwe czy też fałszywe, wszystko jedno, — byle mieć pozór dobrze poinformowanego o wszystkim. Za innego niechętnie wychodzą.

6. Arystokratka.

Typ to coraz rzadziej spotykany, ale niemniej istniejący dotąd. Dla arystokratki ludzie „nie urodzeni“ wprost nie istnieją. Czci ona jak świętość tę krew, co w niej płynie—i czcią równą ogarnia wszystkie stare rody. Gdy który z arystokratycznej młodzieży, przehulawszy majątek i zdrowie, żeni się z młodziutką a bogatą córką bankiera, czy przemysłowca, arystokratka całą duszą ubolewa nad jego *ofiara*. Największy idjota, kretyn, jeśli czoło jego zdobi hrabiowska korona lub mitra, znaczy dla niej o całe niebo więcej, jak wszyscy, co posunęli o stopień wyżej postępowanie i wiedzę ludzkości. Wszystkie chwały narodowe bardzo ceni, ale stawia niżej daleko od swoich herbownych kuzynów. Według niej, świat cały stworzony jest jako piedestał dla uprzywilejowanej kasty, która ma monopol na prawdziwy rozum, a szczególnie na wytworność i artyzm, oraz szlachetność uczuć i zrozumienie życia. Serce jej może obudzić tylko jej równy. Zdarza się coraz częściej, że wychodzą takie panny za bogatych ludzi innej sfery, ale i wtedy arystokratka nie zapomina, co sobie winna. Dzieci wychowuje w świętej pogardzie rodziny i sfery ojcowskiej, a w czci dla swojej,—męża zawsze trzyma zdaleka. Żenia się z niemi ludzie bogaci dla stosunków tylko, ale często, bardzo często, te stosunki bokiem wyłazą.

7. Panna pnąca się do arystokracji.

Najczęściej wychowana w modnym zakładzie naukowym, ciągle ociera się o utytułowane, arystokratyczne koleżanki, które ją nieraz upokorzą wytknięciem jej pochodzenia. Ale po

wyjściu z pensji dopiero zaczyna się dla niej męka Tantalą. Widzi te koleżanki rozbijające się po mieście, zamknięte w swojej sferze, do której ona niema dostępu. Często nie odpowiadają nawet na nieśmiały ukłon, który ona im składa zdaleka. Pannę złość wściekła ogarnia i wymyśla na tych niemądrych arystokratów, którzy setnej części nie mają co ona, co często w kieszeni u jej ojca lub matki siedzą, a dmą się jak pęcherze. Ale pomimo wymyślań, oddałyby krwi kroplę ostatnią, żeby się pomiędzy nich dostać.

I wreszcie dochodzi do celu za cenę swojej wolności, swego majątku, swojej kobiecej godności. Nikt nie ma do niej przystępu, tylko ten, co z arystokratycznej sfery pochodzi, albo ma wstęp do niej. Takie panny, to łup gotowy dla zrujnowanych paniczyków, co im majątek przetracą i nic w nich uszanować nie potrafią, — albo też dla rycerzy przemysłu, którzy jedną nogą stają w arystokratycznej sferze a drugą w bagnisku, w które mogą iada chwila zapaść, jeśli coś *solidnego* ich nie podtrzyma. Tem czemś jest zawsze posag próznej kobiety, co na ich blichtr da się złapać.

8. Panna dowcipna.

Od dziecka zachwycali się nią rodzice, ciotki i wszyscy znajomi. Jedni drugim powtarzali jej dowcipy i trafne odpowiedzi, zachwycali się niemi. Wzrosła w atmosferze kadzideł. Z czasem, gdy dorasta, rozszerzył się jej teren, dowcip zmienił naturę — ale dowcipem pozostał. W towarzystwie, panna dowcipna sili się na dowcip bezustannie, za każdym słowem rozgląda się po obecnych, czy ją podziwiają dostatecznie. To dosyć trudno, bo dowcip nie zawsze dopisuje. Znajdzie się jedno lub dwa trafne powiedzenia, ale te nikną w masie. Towarzystwo panny *dowcipnej* nuży, bo jej ciągłe wysilanie na dowcip i pozowanie źle wpływa na otaczających i męczy ich, jakby oni sami się wysilali. Pozyskać sobie taką pannę bardzo łatwo, trzeba tylko ją wielbić i podziwiać, a razem z wdzięcznością odda swą rękę, a nie serce temu, co najgłośniej z jej dowcipów się śmieje i najlepiej uwydatnić je potrafi.

9. Panna złośliwa.

Jest to odmiana panny dowcipnej, z tą różnicą, że tamta szkodzi tylko sobie, a ta innym. W towarzystwie panna zło-

śliwa jest nieznośną. Ciągłe docina każdemu, skwapliwie wyszukując najśłabszych stron jego, aby je w ile można najboleśniej sposób dotknąć. Każdy boi się jej jak ognia, i ucieka jak może najdalej. Otoczona wrogami, zakwasza się coraz bardziej, bo do wrodzonej złośliwości dołącza się żal do ludzi. Zaczyna ich pomawiać o niesprawiedliwość, ma się za zapoznaną. Z taką panną są dwa sposoby trafienia do ładu. Albo trzeba przygarnąć do siebie i osłonić przed ludzką niechęcią, albo też udry na udry, złośliwość na złośliwość, zwyciężyć ją, upokorzyć, górę wziąć nad nią. W obydwóch razach można ją sobie pozyskać na zawsze. Nie konieczne jest to wadą rdzenną, albo charakteru, — często wynika ona z przyzwyczajenia, a wtedy rozsądny człowiek łatwo ją wykorzeni, i może mieć bardzo dobrą i kochającą żonę.

10. Panna łagodna.

Jest to rodzaj najbardziej poszukiwany na żony i, z pozoru, najbardziej rozpowszechniony między kobietami. Mężczyznom zdaje się, że brak własnej woli i własnego zdania, brak krytycznego sądu i samodzielności, są bezspornymi dowodami łagodności charakteru. Niestety, jakże często się mylą i przekonywają po ślubie, że te wszystkie braki nie stanowią jeszcze zalety — i na dnie tego wszystkiego leży upór, zakamieniały, nieprzeparty upór, do którego żadne rozumowanie nie trafi!

Jednakże mężczyzna, mający despotyczny charakter, powinien starać się o łagodną żonę. To rzecz niezmiernie wygodna. Dla pozyskania łagodnej panny nie trzeba dużo zachodu, trzeba tylko we wszystkim okazywać bardzo silną wolę, nawet despotyzm, a choćby grymasy. Pannę łagodną trzeba zawsze zdobywać siłą, a bezwarunkowo opłaci się trud ten sowicie.

11. Panna poświęcająca się.

Są istoty, które od zarania życia mają ciągle na ustach słowo: „poświęcenie“. Taka istota ledwo że oczy otworzy, już się poświęca, — nb. w przekonaniu własnem. Poświęca się dla

rodziców w dzieciństwie, dla rodzeństwa w młodości, później dla męża i dzieci, — jednym słowem zawsze i wiecznie pozuje na ofiarę. Najdrobniejszej, najzwyczajszej rzeczy nie robi zwyczajnie, jak wszyscy, ale okoli ją nimbusem ofiary i żąda za nią wdzięczności. Prostoty w niej tak mało, że zawsze i wiecznie pozować musi, chcąc się w pięknym świetle wystawić. Tyle mówi o swoim poświęceniu, że wreszcie potrafi to wmówić w obecnych i otaczających, między którymi uchodzi za wzór ofiarności i zaparcia się siebie samej. Rzecz dziwna, że najbliżsi wtedy wzruszają ramionami i uśmiechają się z goryczą. Bo na dnie tego poświęcenia często leży brzydki, twardy egoizm, — bo co innego mówi się, a co innego robi, niemniej jednak żąda wdzięczności, gdyż tyle o swoim poświęceniu mówiąc, w końcu sama wierzy w niego najzupełniej.

Nie bardzo to miły charakter i trudny często w pożyciu, ale nieraz znajdują się odważni, co się i takich nie boją. Otóż, na taką pannę najlepiej i najłatwiej działać, uderzając w strunę poświęcenia. Lubi ona grzeszników nawracać i wyjdzie za byle hulakę, jeśli ten jej wytłómaczy, że jej poświęcenie dla niego wyda znakomite owoce; wyjdzie też za każdego, gdy świat jej wyjście za mąż poświęceniem nazwie.

12. Panna gosposia.

Cały boży dzień przepasana fartuszkiem, biega po pokojach, ścierając kurze i ustawiając sprzęty. Pełno jej w kuchni, śpizarce, w całym domu, a wszędzie coś robi, wszędzie zostaje ślad jej pracowitego istnienia. Sama na targu z koszyczkiem, zajadłe targuje się z przekupkami; na wsi biega z ogrodu do kurnika, z kurnika do obory, do mleczarni, do piekarni i do czeladni, zawsze zaaferowana, a mimo to wesoła. Wieczorami naprawia bieliznę domową, szyje, albo też jaką inną robótkę bierze do ręki, — a przytem myśli ze smutkiem, że pieczeń dziś była twarda i łykowata, czego trzeba unikać na przyszłość. Zna się na kuchni, na pieczeniu ciast, na praniu koronek i węlnianych materji, na zaprawie podłóg, jednym słowem, na całym gospodarstwie domowym. Umie tanio a dobrze kupić, nie poleni się pójść dalej albo potargować dłużej. I to rodzaj bardzo poszukiwany, bo z małych dochodów potrafi stworzyć dobrobyt. Zbyt wymagającą nie jest, ale pozyskać ją może tylko człowiek *solidny*, który ma chociaż małe, ale za to stałe do-

chody. Nie ufa artystom, literatom i muzykom, tem mniej malarzom, — mogą oni dużo zarabiać, ale nieregularnie i nie wiadomo, jak się z tem urządzać. Jestto dobrana żona dla urzędnika, adwokata, doktora, słowem, dla każdego, co ma określone stanowisko.

MAŁŻEŃSTWO Z WYRACHOWANIA.



Chybione... strzały.

13. Panna dobroczynna.

Obładowana biletami loteryjnymi, które każdemu prawie gwałtem wciska, zawsze zajęta jakąś kwestą, zawsze mająca pod ręką jakichś biednych protegowanych, wiecznie zakłopotana, stanowi typ zupełnie odrębny. Nie brak prawdziwie dobroczynnych, które dużo dobrego robią, ale pocichu, bez hałasu, — tutaj mówimy o tych, co sobie z dobroczynności niemal rzemiosło robią i piłują nią, że się tak wyrazimy, znajomych i nieznajomych. Każdy zmyka od nich, co ma siły, trzymając się za kieszeń, żeby nie sięgnęły do niej. Różne krzywdzące wieści chodzą o nich, one nie zważają na to, szukając w dobro-

czynności ujścia dla swego niespokojnego ducha i dla despotyzmu, który obdarowanym dobrze się daje we znaki. Aby je pozyskać, trzeba im wskazać szerokie pole działania, obiecywać pomoc i podzielać ich przekonania. Ideałem ich jest jeśli nie prezes, to przynajmniej członek zarządu której z instytucji dobroczynnych,—za takiego pójdą bez wahania, choćby nie miał majątku. W ostateczności, można ją zdobyć, będąc tylko członkiem jakiego dobroczynnego towarzystwa.

MAŁŻEŃSTWO Z MIŁOŚCI.



Chcieliby zabastować... ale...

14. Panna od spraw ludowych.

To wytwór ostatnich czasów. Dawniej lud zostawianc własnemu losowi, nie kłopotząc się nim bynajmniej. Od niedawna i piękna płeć zaczęła nim się zajmować, i gorące serduszka

kobiece zaczęły żywiej uderzać dla niego. Na nieszczęście, obok zacnej, poczciwej pracy, o której najbliżsi tylko wiedzieli, wyrodiło się dużo hałasu i blagi. Pojawiły się kobiety bardzo głośno mówiące o *młodszej braci*, głoszące prawo człowieka, zachwycające się ludem, którego na oczy nie widziały, rozumujące o jego potrzebach, o których nie mają pojęcia, czytające mnóstwo zagranicznych broszur, z których czerpią pojęcie o tem, co u nas się dzieje w ich mniemaniu. Apostołki te mają może nawet dobre chęci, ale jakże mało dobrego robią w rzeczywistości! Niechby się i bawiły tem przelewaniem z próżnego w puste, ale pocóż te namaszczone miny, praca ta, absorbowanie się w jednym przedmiocie, to monopolizowanie go, jakby oprócz nich, nikt o nim nie myślał? Grunt dobry, chęci dobre, — ale cóż z tego, kiedy to nie praca, nie gruntowne poznanie przedmiotu, a dyletantyzm, tak u nas rozpowszechniony. Taka panna chętnie wychodzi za obywatela wiejskiego, a mając praktyczne pole działania, często staje się nader pożytecznym członkiem społeczeństwa. Rozumie się, tylko taki jej serce pozyska, który dla ludu pracuje;—ideałem jej są pisarze w kwestjach ludowych, choć również zdobyć ją może każdy, co jakąkolwiek ma styczność z życiem publicznem i może do niego żonę wprowadzić.

15. Panna od spraw społecznych.

I ta całą duszą pragnie żyć publicznem życiem, wybiegnąć poza ciasne dla niej szranki domowego ogniska, nie być drobną mrówką, ani nieznaczną śrubką w mechanizmie społecznym, ale przeciwnie, stać się motorem, żyć, działać i czuć, że działa. Nie zamyka się ona w jednym przedmiocie, ale równo ją wszystkie zajmują. Jeżeli ma talent, pisze poważne artykuły; jeżeli go niema, stara się tłómaczenia chociaż umieszczać. Stara się bardzo o znajomości z ludźmi znanymi, autorami i dziennikarzami najbardziej, ale też i innych nie zaniedbuje, jako to: malarzy, artystów i osób, piastujących wyższe urzędy i stanowiska. Każdy jej miły, co może posłużyć za szczebel do upragnionego celu. Inni prawie nie istnieją dla niej. Na tych, których sprawy społecznie nie obchodzą, patrzy ona z góry, z lekceważącym politowaniem. Piękni nie istnieją zgoła dla niej, podczas gdy z zapalem odda serce i rękę, choćby z dużym nawet posagiem, temu, co, jak ona, ma wyższe cele i myśli

o całym społeczeństwie, o całej ludzkości. Każdy autor lub dziennikarz ma do niej drogę otwartą, chociaż czasami do pozyskania jej wystarczy gorąca miłość spraw i interesów społecznych.

16. Panna od sfer niższych.

Odcień ten podobny jest bardzo do panny od spraw ludowych, ta tylko między nimi różnica, że tamtą tylko wieś zajmuje, a tę wszystkie pracujące klasy, robotnicy, służący, żebracy, szwaczki—jednem słowem, cały ten tłum pracowity. Tamta, najczęściej również na miejskim bruku wyrosła, niema tu pola działania, ta zaś może brać się do czynu. W samej rzeczy zajmuje się troskliwie rodzinami robotników, służących zna mnóstwo i interesuje się nimi, szwaczkom wyszukuje robotę i stara się je na dobrej drodze zatrzymać. Dużo bardzo robi dobrego i jest to typ, który oby się jak najczęściej spotykał. Każdą z nich cechuje właściwość, że nie obchodzą ich wcale inne klasy ludzi. „Inteligencja da sobie radę sama”—powtarzają, — a do przemysłowców, fabrykantów i w ogóle do wszelkich pracodawców czuje wstręt ogromny. Można ją pozyskać tylko, jak i dwa typy poprzednie, hołdując jej zasadom;—ideałem jej jest coś nakształt trybuna ludowego, ale też może pozyskać ją wyższy urzędnik fabryczny, mający stosunki ciągłe z robotnikami, albo też przemysłowiec, hołdujący tym samym zasadom; w końcu dziennikarz w tym duchu piszący, albo autor, co bierze w opiekę niższe klasy, choćby nie miał literackiego powodzenia.

17. Panna artystka.

Zupełnie to inny od poprzednich rodzaj. Ta przebywa w górnych strefach ideału i rzadko kiedy zstępuje na ziemię. Jeżeli niema żadnego wybitnego talentu, rozkoszuje się tylko sztukami pięknymi jako amatorka, ale wszystko, co nie jest estetycznie piękne, wszystko co trywialne, płaskie, prozaiczne, nie obchodzi jej wcale i budzi wstręt. Zająć domowych i gospodarskich nie znosi, bo to takie prozaiczne, że sprawia jej niesmak najwyższy. Największą jej przyjemnością jest, gdy

może usiąść z piękną książką, przy fortepianie albo z ołówkiem w rękę. Wtedy nic jej nie brakuje. Lubi też siedzieć na miękkiej, wygodnej kanapie przed kominkiem, lub też na balkonie, w cieniu szeroko-listnych roślin. Potrzeba jej estetycznego otoczenia, jak powietrze do oddychania, — inaczej czuje się tak nieszczęśliwą, że życie jej brzydnie. W towarzystwie jest bardzo wybredna, nie z każdym chce rozmawiać, razi ją każdy, co nie posiada wytwornego obejścia i estetycznej postaci. Każde wyrażenie szorstkie, grubsze, choćby tylko proste, razi ją i drażni. Takie panny najczęściej wykwitają w pałacach, rzadko kiedy znajdują się gdzieindziej. Pozyskać je można wytwornym obejściem przede wszystkim, piękną twarzą i artystycznymi upodobaniami. Lubią też mężką siłę i stanowczość, byle tylko ubrane w formy wytworne. Szorstkość je zrazi odrazu.

18. Śpiewaczka i muzyczka.

Od dziecka była dzieckiem cudownem,—wygrywała najtrudniejsze sztuki, lub też wyśpiewywała ze słuchu różne arje. I kształcony talent rozwijał się, podniecano go ciągle — i stał się on powoli celem, na około którego wszystko grawitować zaczęło. Zanedbano resztę nauk, całemi godzinami kazano dziewczynie grać, czy też śpiewać gamy, specjalizowano w niej umysł, całe natężenie sztucznie skierowując do jednego punktu. Z początku dziecko zrymało się na ten przymus, ale powoli, powoli, dym kadzideł zrobił swoje, odurzył młodą główkę — i dziewczyna sama już hoduje w sobie talent, zanedbując wszystko inne. Gdy dorośnie, w domu nie słyszy o niczem, tylko o muzyce,—wodzą ją wciąż po koncertach i póty nie mają spokoju, póki jej nie zaprodukują publicznie. Wtedy główka zawraca się gorzej jeszcze. Panienska już nie chce grywać w domach znajomych i przyjaciół, droży się ze swoją muzyką lub śpiewem, utrzymując, że ją to denerwuje i wyczerpuje. Czasami tylko na usilne prośby wielbicieli daje się słyszeć. Jeżeli w towarzystwie znajduje się muzyk czy śpiewak głośny, nie daje się prosić, ale produkuje się sama ze swoim talentem. Każdy profan, nie znający muzyki, jest dla niej dzikim człowiekiem; język bogów—to czarów kraina, a ona w niej jest boginią. To też, gdy raczy zstąpić na ziemię, wielka to łaska. Gdy rozpoczynają artystyczną karierę i obok talentu mają lat 18 i ładną buzię, otaczają ich rój wielbicieli. Wtedy są bardzo wy-

bredne i często świetnie zamaż wychodzą. Ale z latami rój się przersedza i nie zostaje z czasem nikogo. Wtedy wychodzą za pierwszego lepszego. Aby je za dobrych czasów pozyskać, trzeba mieć talent samemu, lub też być recenzentem— w ostateczności, mieć choćby z prasą stosunki.

19. Deklamatorka.

Gdziekolwiek się obróci w gronie znajomych, odrazu opadają ją z prośbą, aby zechciała deklamować. Talent to najbardziej rozpowszechniony, bo do niego trzeba mieć jedynie głos silny. O zrozumienie przedmiotu mniejsza; zresztą, każdej się zdaje, że wszystko rozumie i oddaje tak, że lepiej nie można. Ztąd też w całej powodzi deklamacji, która zalewa salony, tak trudno odnaleźć coś dobrego. Deklamatorka tak przywykła skupiać na sobie uwagę, że nudzi się w towarzystwie, póki jej nie poproszą o popisanie się. Dla formy wymawia się, ale biada temu, coby to wymawianie się wziął na serio. Reszta wieczoru zwykle poświęcona jest rozmowie o deklamacji, unoszeniu się nad talentem deklamatorki i ubolewaniem, że ona *nie chce* wstąpić na scenę. Deklamatorka spuszcza oczy, rumieni się, ale nie przyznaje, że próbowała wejść do tego sztuki przybytku, tylko że się nie udało...

Chcąc ją w zupełności pozyskać, trzeba postarać się o stosunki z którym więcej z wpływowych artystów albo też dramatycznych autorów, któryby mógł dla niej wyrobić możność debiutowania na scenie. Skutek niezawodny.

20. Artystka amatorskiej sceny.

Ktoś powiedział, że w każdej kobiecie jest podkład aktorski,—bierze ochota w to uwierzyć, gdy się widzi, jak lubią grać na amatorskiej scenie, jak prędko przejmują wady prawdziwych artystek z teatru; zazdrość i niechęć między sobą. Każdaby chciała wszystkie największe role zagarnąć, pragnęłaby, żeby inne jak najgorzej grały, choćby przez to sztuka miała upaść. A jak zajadle krytykują się między sobą! co za wysokie przekonanie o swoim własnym talencie! Każda z nich w duszy nie wątpi, żeby zagrała daleko lepiej od artystek na wielkiej scenie,



Jak z rogu obfitości...

i marzy o dostaniu się na nią. Pod tym względem stoją one o sfopień dalej od deklamatorek. W ich kółku ciągle słychać tylko o teatrach amatorskich, ale każda gwiazda ma swoje kółko odrębne, do którego za nic nie dopuszczają współzawodniczek. Wiecznie „na zapas“ uczą się ról rozmaitych, ciągle szperają w bibliotece amatorskich teatrów i nie tracą nadziei, że kiedyś dostaną się na scenę godniejszą ich talentu, niż salon. Ich, również jak deklamatorki, pozyska odrazu ten, co to ich najśrodsze marzenie potrafi w rzeczywistość zamienić.

21. Panna poważna.

Nigdy prawie uśmiechu na jej twarzy nie ma, w młodych latach zawsze cytata którego z poważnych pisarzy, najczęściej filozofa. Lekkich książek nie bierze do ręki, na powieści wzrusza ramionami, na poezję patrzy z góry, — to wszystkie błabostki, niegodne jej wyższego umysłu. Postęp ludzkości, wiedza, za której wynikami śledzi uważnie, oto przedmioty, nad którymi warto popracować. Bale, wieczory nie obchodzą poważnej panny; jeżeli wychodzi na przechadzkę, to jedynie dla studjów botanicznych, albo też dla łatwiejszego rozwiązania poważnej kwestji, co jej głowę zaprzęta. Rzadko bywa w towarzystwach, bo ją najczęściej nudzą, — gdy się to zdarzy, albo milczy jak grób, albo roztrząsa jaką niezmiernie poważną kwestję, szpikując gęsto argumenta cytatami z różnych autorów. Ci, co tyle erudycji nie mają, uciekają od niej, zbliżają się tylko uzbrojeni, często dla popisu wywołujący taką rozmowę. Pozyskać je można, czytając jeszcze więcej od nich, albo pracując nad jaką naukową pracą, choćby ona nigdy nie miała ujrzeć światła dziennego.

22. Panna ucząca się.

Jest to odmiana panny poważnej, z tą różnicą, że tej martwe słowo książek nie wystarcza, potrzeba jej słowa żywego znanych nauczycieli. Panna ucząca się ciągle, bierze lekcje wszystkich przedmiotów: historii, literatury, botaniki, matematyki, fizyki, chemji, nauk społecznych i obcych języków. Uczy się ciągle, robi notatki, których już ma całe stosy; urządza lek-

cje zbiorowe, namawia do uczenia się rówiecnice, jednym słowem, jest krzewicielką oświaty na wielką skalę. To także wytwór najnowszych czasów. I tę także pozyskać można nauką; zachwyca się ona profesorami, uczonymi, ale również i studentem, co jej tajemnice wiedzy odkrywa, zająć się potrafi, byle zreżnie się zabrał do rzeczy.

23. Poetka.

Z Bożej łaski poetka, obdarzona iskrą geniuszu, wymyka się zupełnie z pod pióra. Ale po za nią, zbitą falangą, ciągnie się długi szereg pseudo-poetek, które produkują niezmierną ilość wierszy, zasypują nimi redakcję, a potem przybierają rolę zapoznanych geniuszów. Poezja ich, nie zużyta między ludźmi, kwaśnieje w głębi duszy i ujawnia się tylko najwyższą niepraktycznością i wstrętem do zajęć domowych. Panience chce się dosiąść pegaza i po nim w nadpowietrzne szlaki szybować; jej nie idzie o wypisanie tego, co ma w duszy, ale o to, że to inni znali, — nie o rzecz samą jej chodzi, ale o sławę, oklaski. Żeby tego dopiąć, gotowa duszę zaprzedać.

To też łatwo staje się zdobyczą pierwszego lepszego dziennikarza i reportera, kogokolwiek, mającego z prasą stosunki, bo przez niego dostaje się do zamkniętych podwoi.

24. Literatka.

Cośmy o poetce pisali, dosłownie możemy o literatce powtórzyć. Prawdziwy talent i powołanie przewalczy wszystkie przeszkody, ale co zrobić z wszystkimi, którym się zdaje, że go mają? Trzeba zapytać każdego z literatów i redaktorów, jaką to ilość powieści, nowelek, komedji i dramatów odbierają. Wielu osobom się zdaje, że dosyć umieć pisać, choćby bez ortografji i niegramatycznie, aby mieć prawo pisać powieści i dramata. Całe szczęście, że po kilku nieudanych próbach, literatki porzucają niewdzięczną niwę i biorą się do czego innego. Żyłka autorska drzemie w nich jednak zawsze — i, choć mniej uparte jak pseudo-poetki, za najlżejszą zachętą biorą znów pióro do ręki. Inne gotowe się oddać temu, co ma z literaturą i prasą stosunki, ale również gotowe wyjść za każdego porządnego człowieka, dla którego będą miłemi i dobrimi żonami.

25. Tłómaczka powieści.

Zinadne to zajęcie, ale ostatecznie więcej daleko płatne niż wszelkie roboty i nauczycielstwo. Przytem nie odbiera ono swobody i daje zadowolenie pewne, bo zawszeż to zajęcie inteligentne a niezależne zupełnie. Do zdobycia jednak pracy na tem polu trzeba nietylko znać język swój i obcy, ale mieć stosunki, bo od osób obcych zupełnie nikt nie przyjmie tłumaczeń. Każda redakcja ma swoich tłumaczy i tłumaczki, najczęściej należących do jej składu. Gdy się raz miejsce jednak pozyska, można być zupełnie spokojnym, że robota i nadal się znajdzie. Otóż, jeżeli panienka na tem polu pracy szukając, widzi w tem nie temat do chluby i chorowania na rozum, ale daleko miłszą od innych pracę, staje się sama bardzo miłutka. Niezależność moralna i materialna nadaje jej pogodę umysłu, a zajęcie nie odrywa jej od obowiązków domowych. Zarozumiałość nie wyradza się, bo i nie ma z czego, umysł gimnastykowany ciągle, nabiera giętkości, czasami nawet wybliska zdolność do oryginalnego pisania. Takie panienki są dosyć trudne w wyborze, bo im nie tak pilno iść za męż, nie mają od czego uciekać, — trzeba zatem dyskretnie pukać do ich serduszka, a dopiero gdy ono przemówi... twierdza się podda ..

26. Tłómaczka poważnych artykułów.

To już rzecz daleko trudniejsza; wymaga większego wykształcenia, gruntowniejszej znajomości języków i obeznania się z przedmiotem, bo inaczej można spaczyć myśl autora. Zwykle też tłumaczki poważniejszych rzeczy z góry patrzą na tłumaczki powieści, mówiąc, że to pensjonarska robota. Z góry one patrzą na beletrystykę oryginalną, stawiając się wyżej daleko od wszystkich powieściopisarzy. Nie biorą pod rachubę, że co innego praca twórcza, a co innego przekłady, choćby najpoważniejsze... Najczęściej z tych obcych autorów, szczególnie niemieckich, zostaje jakiś odblask pedanterji, z którym dziwnie panienkom nie do twarzy, ale one tego nie czują i z lubością owijają się w togę pożyczanej powagi i nauki... Zwykle same po jakimś czasie zaczynają pisać, rozumie się rzeczy poważne. Są to po największej części elukubracje ciężkie, niesmaczne, w których myśli samodzielnej niema, tylko mniej lub wię-

cej zręczna kompilacja... Nieraz całe lata pracują nad komentarzami do jakiego dzieła, czasem tylko wybranym odczytując drobne fragmenta, Wogóle bardzo podobne są do panien poważnych, z pomiędzy których najczęściej się też rekrutują. Zdobędzie ich łatwo ten, kto zręcznie się przypodchlebić potrafi, bo nie wiele mając szczęścia do mężczyzn, jako niezbyt pojętne, tem chętniej pożądamy słodkich słówek, im mniej ich słyszą zazwyczaj.

27. Emancypantka.

Jeden krok dalej od panien poważnych, znajdziemy emancypantkę. Niepodobna ona do lwic dawniejszych. Może też i oko przyzwyczało się już do tego, co dawniej karygodnem nazywano wybrykiem. Już dzisiaj panny z najlepszego towarzystwa same na ulicę wychodzą, podróżują same, same oddają wizyty,—a cóż dopiero mówić o kobietach pracy, które czy to w dzień, czy wieczorem, muszą wychodzić same, często przebywać w otoczeniu wyłącznie mężczyźmi i same dla siebie nakazywać szacunek? Dziś to już nikogo nie razi. Zapewne, są przewrócone główki, co pod pozorem emancypacji kompromitują się, same nie wiedzą po co, co odrzucają przepisy przyzwoitości i postępują bardzo lekkomyślnie, narażając swoje dobre imię z pustoty,—tylko aby dowieść, że *zbutwiałe przesady* nie mają na nie wpływu żadnego. Ale emancypantka w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, rozsądna, zawsze zachowuje pozory, bo wie, że inaczej naraża swoją godność kobietą. Odrzuca salonowe przepisy, gdy nie może ich zachowywać, ale uważa troskliwie, aby swoje dobre imię nietknięte zachować. Taką może pozyskać tylko taki, kto w niej uzna *człowieka* nie lalkę i ludzkie prawa jej uzna.

28. Studentka.

Pierwszą odmianą emancypantki jest studentka, której jest dwa gatunki, bynajmniej nie podobne do siebie. Jeden—daleko liczniejszy, dzięki Bogu—to uosobienie wytrwałe o ciężkiej pracy, ciężko w niedostatku, czasami o głodzie. Praca tych dziewcząt, to łamanie się rozpaczliwe z okolicznościami; cześć tym, co wychodzą z wycięzko...

Ale jest i drugi rodzaj studentek, bardzo głośny — tak głośny, niestety, że zupełnie potrafi zagłuszyć te ciche a wytrwale pracownice, a co gorsza, rzucić płamę na samo imię studentki. Dają one w rękę broń najsilniejszą wszystkim przeciwnikom emancypacji, którzy z tryumfem wskazują na nie, mówiąc, że to są skutki zerwania przyrodzonych obowiązków kobiety. Doprawdy, widok niezbyt ponętny. Zawsze otoczone gronem kolegów, pełno ich w knajpach, a z ich ust młodych wychodzą słowa, obudzające niesmak i obrzydzenie. Zdarza się nawet, że w gronie męzkim podchmielią sobie... Widok to wstrętny...

Nie sądzimy, aby komukolwiek chodziło o zdobycie sobie takiej żony. Gdyby to się jednak zdarzyło, to te panie wielbią i czczą tylko tak zwany przez nich *głos natury*. Do niego więc trzeba przemawiać. Pierwszy rodzaj studentek, to kobiety-ludzie, — i do nich, jako do *ludzi*, przystąpić trzeba; z szacunkiem na ustach, z uszanowaniem w obejściu, a z nieużytym zapasem w głowie i sercu, bo zdobyć je można tylko rozumem i sercem.

29. Buchalterka.

Przed kilkunastoma laty nikt nigdy nie słyszał o buchalterkach, kasjerkach, korespondentkach i ekspedytorkach, których dziś tyle na każdym kroku. Były tylko panny sklepowe — i to, w obliczaniu na gorsze instynkta mężczyzn. Wszystkie wyżej wyszczególnione zajęcia należały wyłącznie do mężczyzn, i na myśl nikomu nie przyszło rugować ich ztamtąd. Gdy jednak coraz więcej kobiet traciło nadzieję wyjścia za mąż, gdy coraz więcej ich chleba szukało, za ciasno się zrobiło między nauczycielkami i pracownicami igły. Samodzielniejsze umysły poszukały pracy na innych polach — i znalazły ją. Jeden, drugi i dziesiąty z pracodawców spróbował pracy kobiecej, — pracę miał dokładną, sumienną, a daleko tańszą od męskiej. Przykład podziałał; dziś na każdym kroku, w każdym zakładzie spotykamy pracujące kobiety...

Praca ich ciężka, nieraz szkodliwa dla zdrowia, a jednak na ich pobladłych, czasami zwiędłych przedwcześnie twarzyczkach, widnieje pogoda i spokój. Nie mają żalu do życia, bo dało im ona niezależność i przeświadczenie, że są użytecznymi członkami społeczeństwa, że nikomu nigdy ciężarem nie będą,

nawet mężowi, jeśli za mąż wyjdą, bo zapracują same na siebie. Takie przeświadczenie nadaje im cechę spokojnej godności, która nietylko nie odbiera im kobiecego wdzięku, ale przeciwnie, dodaje go. Takie kobiety nie wychodzą za mąż, aby wyjść,—one mogą czekać i wybierać, bo ich stare paniństwo nie straszy; wiedzą, że lepsze ono, jak niedobre małżeństwo. I te kobiety również zdobywać można tylko rozumem i sercem.

30. Doktorka.

Gdy pierwsza z kobiet-doktorek osiedliła się w naszym mieście, patrzono na nią z takim podziwem, jak na coś niezrozumiałego. Z początku bano się jej potrosze, niedowierzano, ale powoli, powoli nieufność znikła i dopiero zrozumiano, co to za dobrodziejstwo kobieta-doktorka. Najprzód, sama będąc kobietą i sama doświadczając różnych przypadłości, o których mężczyźni tylko z teorii wiedzą, lepiej poznać mogła kobiecą naturę, lepiej zdać sobie sprawę z jej stanu normalnego i nie-normalnego. Potem, wieleż to kobiet woli umrzeć w męczarniach, jak wezwać doktora specjalistę, — dla tych kobieta-doktorka była zbawczynią. To też, choć za pierwszą doktorką poszły inne, choć ich już pięć osiedliło się u nas, mają takie mnóstwo praktyki, że niemal niepodobna wydołać. Rozumni ludzie nietylko do nich nie mają uprzedzenia, ale przeciwnie, wielbią te pionierki prawdziwej emancypacji. I najczęściej się zdarza, że jeszcze na kursach zaręczają się albo i za mąż wychodzą, zwykle za swych kolegów, bo ci, widując ich ciągle, mogą ocenić. Zapracowane dziewczęta nie mają czasu bywać w innych kółkach—i nie potrzeba im tego, bo rozumna a dobra kobieta zawsze znajdzie takiego, co ją ocenić potrafi. Jeżeli doktorka nie wyjdzie zamąż jeszcze na kursach, gdy młodsza i wrażliwsza, potem jest bardzo wybredna i dużo od ludzi wymaga, — wielkiego rozumu i stanowiska takiego przynajmniej, jakie posiada sama. Lubi też być panią w domu, a przynajmniej mieć zupełną swobodę.

31. Dziennikarka.

Kto słyszał przed kilkoma laty o kobiecie dziennikarce? a dzisiaj spotkać ją można w każdej redakcji, nietylko pisma

poświęconego kobietom i dzieciom, ale w poważnym, politycznym dzienniku—i to nie jako ekspedytorkę albo kasjerkę, ale jako pracującą nad tekstem na równi z innymi. Tłómaczy artykuły z zagranicznych gazet, streszcza je, przerabia, poprawia, pisuje sprawozdania i feljetyony, czasem nawet artykuły poważniejsze, oryginalne. Dziennikarkę cechuje obejście swobodne, wesołe, pewne siebie, bo zmuszana obracać się ciągle w gronie mężczyzn-kolegów, będąc z nimi na stopie tej poufałości, którą wyradza ciągle obcowanie ze sobą i praca wspólna. Wyjdzie ona tylko za tego, kto sam ma dostęp do literackiego i dziennikarskiego świata, z którego nie da się wyciągnąć, a jeżeli będzie do tego zmuszana, pozostanie w jej sercu tęsknota wieczna za tem otoczeniem i za tą pracą.

32. Wioślarka.

I to również jeden z najnowszych wytworów nowoczesnych. Dziś tyle mówią o potrzebie wyrabiania sił fizycznych, że kobiety musiały się zabrać do tego, musiały wziąć się do ćwiczeń, które te siły w nich mogą wyrabiać, a tem samem zrobić je na kobiety zdrowe, silne, nie znerwowane, zdolne przenieść trudy macierzyństwa i znieść wszelkie przeciwności życiowe. Ćwiczenia takie bardzo się u nas przyjęły i wyrobiły nieznanym dotąd rodzaj kobiety-klubistki, która łączy się z innymi w stowarzyszenie zadomowe, przyjmuje ustawę, przepisy, umundurowanie i żyje zadomowem życiem. Wioślarki niedawno powstały, a już jest ich dosyć. Życie to ponętne dla panny, która tym sposobem unika przymusu salonowego, zyskuje kilka godzin swobody i życia na świeżem powietrzu, — swobody tem miłszej, że po największej części należą one do panien majątnych, na których przymus salonowego kodeksu ciąży bezustanku.

Rzeczywiście, w naszej epoce nerwowej niepodobna nie głosić użyteczności takich ćwiczeń i nakłaniać do nich kobiety. Zbawienny to wpływ wywiera na bieżące pokolenie, ale i na przyszłe, bo ze zdrowych tylko rodziców zdrowe dzieci być mogą. Może białe rączki opalą się trochę, delikatne paluszki zgrubieją, ale ta drobna niedogodność sowicie opłaną zostanie.

Wioślarki, wyrabiając w sobie siłę, odwagę i mocne nerwy, z lekceważeniem patrzą na mężczyzn cherlawych, nerwo-

wych, osłabionych. Imponuje im siła, odwaga, zręczność w fizycznych ćwiczeniach, które, zresztą, zawsze cieszyły się i cieszą sympatją płci pięknej. Kto więc chce zdobyć nadobną wioślarkę, potrzepuje być (oprócz innych przymiotów moralnych) odważnym, silnym i zręcznym...

33. Cyklistka.

To już chyba dziecko najmłodsze naszego czasu. Niedawno mężczyźni połączyli się w stowarzyszenie cyklistów, gdy oto pozazdrościły im tego kobiety i wystąpiły w szranki. Cyklistka, to odmiana wioślarki; może mniej ma odwagi, więc ucieka się pod opiekę mężczyzn, więcej z nimi szuka zbliżenia, więcej wyłączną jest w swoim kółku. Nic dziwnego, w każdym razie, jeśli nie pod nogami, to pod kołami swego bicykla ma stałą ziemię, a nie ruchomą, głęboką wadę, która za najmniejszą nieuwagą, za lada silniejszym wiatrem, połknąć śmiałków, co prują jej fale. Takie ciągłe niebezpieczeństwo śmierci musi zahartować charakter, nadać mu pewną niedbałość o te życie, narażane bezustannie, nadać zupełną cechę całemu obejściu. Cyklistka będzie wymagała od swego wybranego, oprócz zręczności i siły, wytwornego obejścia, salonowego znalezienia się i stanowiska, — wymaga, żeby należano do „dobrego towarzystwa.“ Cyklistki swojej areny używają, jako pole do popisu w lecie, gdy tańczyć nie można i salony pozamykane...

34. Amazonka.

To zabytek dawnego romantyzmu; panna z arystokracji, rodowej lub też pieniędzy, co ucieka ze złoconych salonów, prześląkłych wonią wytwornej perfumy, żeby dosiąść ognistego rumaka i popędzić prosto przed siebie, odetchnąć świeżem powietrzem. Biednej zdaje się, że ucieknie od złotych kajdan, co tak boleśnie często gniotą buntującego się ducha, — że dogoni to, co bezwiednie rozpiera jej piersi, co się jej roi po główce w tych, niestety! tak rzadkich chwilach, w których jej pozwolą być samą sobą... O jakże namiętnie lubią one konną jazdę. Wiele to wtedy myśli i marzeń przewinie się przez ich głów-

kę! Ranek i powietrze ochłodzią rozpalone policzki, uspokoją wzburzone nerwy, a całą istotę moralną wprowadzą w stan błęgiego rozmarzenia. Panience co chwila zdaje się, że koń ją uniesie, że z za drzew wyskoczy rycerz wyśniony, chwyci za cugle rozszalałego rumaka, ją omdloną weźmie w objęcia i tulić zacznie a trzeźwić i cucić... I bezwiednie, co chwila, mūska szpicrutą rumaka, żeby się uniósł i dał wyśnionemu pole do działania, ale koń wytresowany tylko strzyże uszkami i gryzie wędzidło, już przywykł do kaprysów swej pani, — a gdy ta nadużywa jego cierpliwości, groom się przysuwa z uszanowaniem i robi jej dyskretną uwagę. Odrazu przyskają marzenia, odrazu rzeczywistość odzyskuje swoje prawa...

Amazonki za żadne skarby nie wyrzekną się jazdy konnej. W duszy mają skłonność do romantycznych przygód — i temi trzeba działać na nie, a ulegną z pewnością. W braku wyśnionego bohatera wychodzą za dobrą partję, wybraną przez rodziców czy opiekunów—i szukają szczęścia za domem.

35. Gimnastyczka.

Mnóstwo jest u nas kobiet, oddających się ćwiczeniom gimnastycznym. Bodźcem ich jest dbałość o zdrowie, które leży na pierwszym planie. Panna, gimnastykująca się codziennie, rano wyciera się zimną wodą, potem gimnastykuje się z godzinę i dopiero bierze się do zwykłych zajęć. Prowadzi życie bardzo regularne, kładzie się wcześniej, wstaje bardzo rano, jada codziennie o tych samych godzinach. Umyślnie naraża się na zmiany powietrza, odbywa długie przechadzki i szuka chluby ze swego zahartowania się i siły fizycznej. Nie cierpi ludzi słabych i chorowitych; kwitnące zdrowie i fizyczna siła napełnia ją pewnym podziwem i jakimś niby uszanowaniem. Takimi też środkami trzeba działać na nie, jakoteż podziwem i uwielbieniem wzajemnem jej siły i zdrowia.

36. Bilardzistka.

Małe mają pole działania—tylko salony, bo miejsca publiczne dla nich zamknięte, a rzadko gdzie w domu prywatnym znajdzie się bilard. Nie może też mieć kobieta dużo wprawy

w tej zabawie. Niektóre jednak dochodzą do niepospolitej zręczności, gdy mają dużo czasu, a bilard w domu. Po największej części szukają one ujścia dla swego żądnego przygód ducha, lubią ryzykować i stawiać na los szczęścia, zręcznymi kombinacjami starają się je skłonić na swoją stronę, ale nie tyle idzie im o wygraną, co o wrażenie gry, o niepewność wygranej czy też przegranej. Lubią... ryzykować — i tę stronę może wyzyskać ten, co zdobyć ich rękę pragnie.

37. Panna grająca w karty.

Od jakiegoś czasu coraz częściej spotyka się całe towarzystwo kobiece, zajęte tylko grą w karty. Wina to bezbarwnego życia salonów; kobieta łaknie wrażeń, potrzebuje ich do życia, a gdy ich niema w otoczeniu, szuka sztucznej podniety i wrażeń sztucznych. Nigdy kobieta, normalnie zaspakajająca swoje pragnienia, nie wybiegająca niemi poza sferę możliwości i sfery swojej, szuka sztucznej podniety. Te tylko, co potrzebują rozrywki, a nie znajdują jej w zbyt czczem otoczeniu, albo też mają za puste głowy, aby zająć się umysłowo, do kart się biorą. To tylko dla wrażeń, dla ryzyka, dla zużycia zasobów umysłu na jaką taką kombinację, w grze potrzebną. Niektóre dochodzą w grze do niepospolitej zręczności i szukają z niej chluby. Na te, jak na bilardzistki, trzeba działać śmiałością, bo lubią one ryzykować, ale na żony niewygodne, bo namiętność do kart potęguje się zawsze z wiekiem.

38. Anioły opiekuńcze (*vel hic mulier*).

Do wszystkiego muszą się wmieszać, w przekonaniu, że nic nie może być dobrem ani dokładnie zrobionem, jeśli do tego nie przyłożą ręki. Odrazu biorą górę w domu i rządzą wszystkimi, urządzając życie według swego widzimisię, nie pozwalając nikomu nawet zaprotestować. Dobre są i każdego uszczęśliwić pragną, byle tylko na swój sposób. Nietylko swoje sprawy prowadzą, ale narzucają swe zdanie wszystkim obecnym, wszystkim otaczającym i znajomym. Gdziekolwiek się znajdują, zawsze muszą przewodzić wszystkim. Dwa są sposoby działania na nich, albo trzeba się ubrać w pokorę i słuchać ich

skinienia, dać powodować sobą, pozwolić myśleć i działać za siebie, co bywa czasami wygodne; albo też przeprowadzić walkę, czasem gwałtowną, stanowczością swoją wziąć górę, a zwyciężwszy raz, ma się prawdziwego anioła, łagodną i cichą owieczkę, serdecznie kochającą i wielbiącą swego pana i męża.

39. Pracująca.

Jak dawniej nieradność miękka, sentymentalność były w modzie, tak dzisiaj praktyczność. Kobiety najbardziej niepraktyczne na praktyczność pozują. Praca weszła w modę — i dzisiaj pracują nie tylko te, co są do tego zmuszone, ale każda panienka, co skończy zakład naukowy. Każdy sobie fach obiera, czy to daje lekcje, czy robi krawaty albo pończochy, albo też inne roboty; wiele z nich się uczy rzemiosła, jednym słowem, jeżeli praca nie jest dla nich zadaniem życia, jest ona przynajmniej zabawką chwil wolnych. Nie brak takich, co w rzeczywistości nie lubią nic robić, ale nie przyznają się do tego, przeciwnie pozują na pracowitość, aby się dobrze wydać. Wyszedłszy za mąż, zarzucają już niepotrzebną pracę i całe dnie spędzają za domem, szukając rozrywki. Taka panna wyjdzie bodaj za każdego, którego jej przedstawią rodzice, u nich się starać tedy należy.

40. Malarka na porcelanie i atłasie.

To już zajęcie wkraczające w ramy arcyzmu, wymagające nie tylko techniki i wprawy, ale poczucia estetycznego i jakiego takiego talentu. Czasem bywa to dobrze płatne, gdy wykonanie artystyczne otworzy drogę do zbytu i sprowadzi obstalunki. Malowanie na porcelanie, na drzewie, na szkle i atłasie znajduje liczne zwolenniczki, a panna, zajmująca się tem, opromieniona jest pewnego rodzaju artystyczną aureolą. Jeżeli nie maluje na sprzedaż, wszędzie w domu pełno jej wyrobów, a znajomi ubiegają się o nie, bo to bardzo miło bezpłatnie coś ładnego dostać. W każdym razie nadaje to panience pewne stanowisko i przekonanie, że w danej chwili sama sobie może wystarczyć. Ten typ, jakoteż i następne, wchodzi do zwykłej kategorii pań na wydaniu, — trzeba się jej podobać, aby ją zdobyć.

41. Panna od robót.

Zdawien dawna nasze kobiety celowały w odrabianiu pięknych robót, nie zaginęte to i dzisiaj. Są panienki, które z prawdziwą namiętnością zajmują się niemi, umieją kilka tysięcy różnych ściągów hafciarskich, kanwowych i szydełkowych, którym widok pięknej poduszki, firanek albo haftowanej serwety, wystawionej w oknie sklepowem, odbiera sen i apetyt, póki nie dojdą sposobu i nie sporządzą takich samych. Oryginalne te istoty są odmianą panny gosposi, bo wszystkie ich roboty mają na celu przyozdobienie domowego gniazdka, a dla nich nie zaniedbują innych zajęć domowych. Takie panienki niegonią za zabawami, nie szukają towarzystwa, wystarcza im w niedzielę poobiedzie wizyta u koleżanki na kawie lub na czekoladzie, bo bywają nieco łakome, ale za to z całą namiętnością całe wieczory trawią nad pięknym haftem lub trudnym ścięgiem. Szukają również *solidnych* ludzi, bo nie rozumieją innych rozkoszy nad domowe ogniska.

42. Panna od krawatów i od pończoch.

Najczęściej jest to córka średnio-zamożnych rodziców, która potrzebuje pomagać trochę rodzicom, a nie posiada potrzebnego wykształcenia, aby dawać lekcje, o które zresztą coraz trudniej. Wyuczyła się tedy szycia krawatów albo pończoch na maszynę zdobyły się ciocie albo chrzestni rodzice, i zaczęła się fabryka. Jeżeli się uda zbyt sobie zapewnić w jakiej fabryce, to świetnie, — ale do tego trzeba obrotności i trochę szczęścia. Najczęściej owe krawaty, pończochy i różne trykoty rozsprzedaje się znajomym za cenę materiału, czas się nie liczy, bo też i nic nie kosztuje.

Cała ta fabryka trwa dopóki panna za mąż nie wyjdzie. Potem zadużo ma w domu zajęcia, czas za kosztowny, aby go można nie liczyć w cenie—i tyle tylko, że na domowe potrzeby robi się pończochy. Krawaty zaś zarzuca się zupełnie. Takie panienki z gustem za mąż wychodzą, porzucając niezbyt fortunne próby samodzielności — i bywają bardzo dobrimi żonami. Wymagań mają bardzo niewiele i łatwo je zdobyć można.

43. Korepetytorka.

Skończyła gimnazjum albo pensję prywatną, w domu nie bardzo dostatnio, rodzice wyciągali ostatnie zasoby na jej wykształcenie, trzebaż teraz za to się odwdzięczyć, i choć na siebie zarobić. Odrabia się lekcje z młodszem rodzeństwem, oszczędzając tym sposobem kosztą, a w wolnych chwilach szuka się korepetycji na mieście. Nędzny to zarobek, codzienna lekcja, prawie dwugodzinna, przynosi 5 albo 6 rs. miesięcznie, więcej się zniszczy bucików, ubrania i zdrowia, niż ta płaca warta, — a jednak rzucają się do tej pracy, i konkurencję nawet wytwarzają sobie...

Pracowite to stworzonka, od ust odejmują sobie, zapracowują się, żeby tylko dopomódz rodzicom. Będą to dobre, miłe żony, pracowite, gospodarne. Naturalnie, wyszedłszy zamąż, zarzuca pracę zadomową, a bakalarkę przypomną sobie wtedy, gdy własne pociechy trzeba będzie kształcić. Chętnie wychodzą za profesorów, albo nawet i za studentów, na których gotowe czekać latami.

44. Nauczycielka muzyki.

Jeżeli skończyła konserwatorjum, ma zapewniony jaki taki chleba kawałek, bo sami jej profesorowie wynajdą jej lekcje. jeżeli uda jej się dostać na pensję, wtedy wszystko dobrze idzie; pracy ma tyle, ile tylko zechce sama. Wtedy jest pewna siebie, swobodna, wesoła, a choć te lekcje często ją zmęczą i rozdrażnią, jednak zwykle pogodna jest i zadowolona, bo ma niezależność i nikomu nie jest ciężarem...

Ale są inne nauczycielki muzyki. Te nie kończyły konserwatorjum, ale uczyły się w domu, od matki czy też nauczycielki. Niektóre grają nawet bardzo dobrze, niektóre brzdąkają zaledwie, ale jednym i drugim jednakowo trudno o lekcje. Ledwo czasami dostaną nędzną lekcijkę, do początków, płacną, że pożał się Boże. I jeszcze muszą przełamywać największe trudności, ustawiać nieposłuszne palce, uczyć rozpoznawać klawisze, — jednym słowem, jest to pierwszy karczunek w zarosłym lesie. Oraczowi łatwiej już będzie pług puścić po roli, jak karczownikowi trzebić krzaki i drzewa wycinać...

Biedne istoty! znerwowane do ostateczności, zmęczone,

niezadowolone ze siebie i ze świata, jak zbawienia czekają, żeby je kto z tej ciężkiej doli wybawił. Ale to rzadko się zdarza, rzadko biedaczki zamąż wychodzą, bo nie mają do tego sposobności.

45. Nauczycielka od początków.

Ta siostra rodzona poprzedniej. Tak samo nędznie płatna, a ciężko pracująca na niwie również niewdzięcznej. I ona musi pierwsze lody przełamywać, przyzwyczajając do nauki młode istotki, co naukę uważają za rodzaj kary, książki szkolne za narzędzia tortury, a samą nauczycielkę za coś w rodzaju kata; w każdym razie, za istotę tę, której specjalnem zadaniem jest dręczenie biednych dzieci. Że przytem i starsi w domu traktują taką panienkę bez wielkiej ceremonji, miłe dzieciaczki mają zatem całą swobodę mścić się za przymus, nałożony podczas lekcji. Uauczycielkę od początków również łatwo zdobyć sobie może każdy, co sobie ten trud zada — biedne istoty żywią niezmierną wdzięczność dla tego, kto ich z niewoli wybawił i bywają idealnemi żonami.

46. Nauczycielka wyższa.

To już arystokracja, co z góry patrzy na plebs robotniczy, uwijający się u ich stóp. Nauczycielka wyższa bywa zawsze pewna siebie, bo wykształcenie daje jej prawo do tego. Wie, że zawsze znajdzie miejsce stosowne, wszędzie potrafi nakazać uszanowanie dla siebie. Ale męczy ją przerzucanie się z miejsca na miejsce, męczy ją ciągłe zrywanie stosunków, ledwo że się do nich przywiąże. Marzeniem jej wyjść za profesora uniwersytetu, albo chociażby gimnazjum, osiąść w dużem mieście i otworzyć pensję, albo przynajmniej trzymać panienki na stancji, któremi onaby dyrygowała sama, bez żadnej kontroli. Może jednak pozyskać ich serce i rękę obywatel wiejski, wdowiec, mający niedorośłe córeczki, a nawet każdy, mający niezależne stanowisko. Za człowieka bez stanowiska nie wyjdą, bo przywykły do wygod i dobrobytu.

47. Nauczycielka historii i literatury.

Te również liczą się do arystokracji pracy. Zazwyczaj dają lekcje na jakiej pensji, a i prywatnych im nie brak. Każ-

da z nich ma swoje kółko, w którym używa wielkiego miru i daje lekcje wszystkim dorastającym panienkom. Urządza też lekcje zbiorowe, bardzo ucześnie. Ta również z góry patrzy na plebs nauczycielski, a z goryczą odzywa się o lekcjach męzkich, coraz więcej poszukiwanych. I te również chętnie wychodzą za profesorów i zakładają też często pensje, ale w każdym razie wołają bogatych przemysłowców, albo, co najlepsze, bankierów...

48. Sklepowa.

Sklepowe dzielą się na kilka gatunków. Jedne są zupełnie bez pretensji; o tych niema co mówić, bo najczęściej zarządzają własnymi sklepami. Ale za to jest drugi rodzaj, przez właścicieli i właścicielki jako lep na klientów używany. Sklepowa taka bywa zawsze szykowna, strojna, zalotna, umie się znaleźć, w porę uśmiechnąć, pożartować, ładnie spojrzeć, zgrabnem słówkiem do kupna zachęcić. Taką panienkę można zdobyć ładnymi podarkami, jedwabnymi słówkami, którym bardzo łatwo wierzy, bo na głęboką wiarę w potęgę swych wdzięków. Wychodzi zamąż chętnie i nie jest wybredna, ale niestety! zbyt często szuka szczęścia... za domem.

49. Panna do zarządu.

Ostateczny to port zbawienia dla wykolejonych istot, co żadnego fachu w ręku nie mają, a nie mogą się przekonać do dzieci i zająć stanowisko bony. Los ich nie o wiele znośniejszy; muszą znosić tysiące grymasów, traktują je jak służące, i o wszystko mają do nich pretensje. Nieraz też taka panienska gorzkimi łzami zapłacze nad swoją dolą. Uderzyć może do niej właściciel sklepiku, oficjalista prywatny, choćby woźny czy numerowy hotelowy, który odrazu i jej tam miejsce wyrobi, dając jej większą niezależność, a przedewszystkiem to, czego jej brakło—ciepłe ognisko domowe.

50. Szwaczka.

Co tu jeszcze o niej nowego powiedzieć? Szwaczka—to łup i zdobycz z góry upatrzona dla ulicznych Don Juanów, to

stworzenie, którem każdy poniewiera, Bóg wie z jakiego powodu. Niektóre z nich, zręczniejsze i ładniejsze, zamiast upaść jako kamelje i zginąć w rynsztoku, umieją skorzystać z czasu i sposobności. Zakładają czasem duże magazyny i z kolei przewodzą nad swemi dawnymi koleżankami. Umieją ściągnąć klientów licznych, potrafią wyszukać giętkiego, wygodnego,



Pociechy starych panien...

a zręcznego i obrotnego męża, który wybornie potrafi ze sposobności skorzystać, gdy samej pani nie wypada. Taki mąż, to konieczny dodatek modnej właścicielki sklepu, która bez niego obejść się nie potrafi. Rekrutują się oni głównie pomiędzy rycerzami przemysłu, gotowemi na wszystko dla ciepłego kąta i wygodnego życia...

TYPY MĘZKIE.



Pan domu...

51. Złoty młodzian.

Ze szkiełkiem w oku, z laseczką w rękę, z kapeluszem na bakier włożonym, z rękami w kieszeniach modnego paltota, kroczy on po ulicy dumnie, rozglądając się w koło niedbale. Nie wszędzie pokazywać się raczy, — są pewne godziny, pewne

miejsca, modne spacery i cukiernie, w których na pewno spotkać go można. Zna go cała Warszawa, znają modne kąpiele, znają pobliskie miasteczka, gdy przypadkiem na wieś wyjeżdża. Znają go wszyscy po imieniu, wiedzą, gdzie bywa i jak często, znają nazwiska jego kochanek, lokajów, psów i koni, wiedzą, ile go to wszystko kosztuje. Wiedzą, u kogo się ubiera, gdzie kupuje krawaty, obowie i rękawiczki, gdzie bieliznę oddaje do prania. Młodzież uważnie śledzi krój jego nowej żakietki, kolor paltota, uważa ciągle, jakich chustek do nosa używa, jakich perfum, spinek, szpilek do krawata, pierścionków i łańcuszka z brelokami. Ledwo jednego dnia złoty młodzian coś włoży na siebie, oto na drugi dzień tłumy poślacanej, brązowej, talmigoldowej i tandetnej młodzieży mają, jeżeli nie to samo, to coś podobnego — z tą tylko różnicą, że złoty młodzian ma gust wytworny i potrafi zawsze na progu złęgo smaku i ekscentryczności zatrzymać się, podczas gdy jego naśladowcy, im dalej od niego stoją, tem silniej ową granicę przekraczają. Pozyskać sobie złotego młodziana łatwo i trudno zarazem. Ponieważ wiecznie się kocha, a przynajmniej ma kochanki, trzeba mieć ciągle czegoś nowego. Nie zawsze szuka już znanych w jego sferze kobiet, lubi nowalijki, o których nie wiedział żaden z jego kolegów. Ale to przemija prędko, bo moda nie pozwala długo kochać się w jednej — zresztą, znudzi się. Czasami zawiązuje też stosunek z kobietą z „towarzystwa“, to mu daje więcej wrażeń, bo to owoc zakazany i można być mocno... poturbowanym. Ale i to długo nie trwa...

Jeżeli złoty młodzian nie stracił majątku, wtedy mama, ciocie i kuzynki wyszukują mu prawdziwą perełkę, panienkę z odpowiedniego rodu, młodzietką, śliczną, dobrze wychowaną — i kojarzy się małżeństwo dobrane. Czasami znów widoki familijne wymagają ożenienia się z panną brzydką, mającą jakoweś felery moralne i fizyczne, ale cóż robić, można przecież pocieszać się za domem. Jeżeli zaś karty i hulanki nadszarpaneły fortuny, albo też była ona nie wielką i tylko stosunki postawiły go na tej wysokiej stopie, przeto szuka przedewszystkiem majątku, mniejsza o to, gdzie i u kogo — czy u wdówki starszej od niego, czy u neofitki, co przy ślubie zmienia religiją, czy u córki dorobkiewicza, nie pytając o źródło fortuny. Każda tedy bogata może teutować o niego...

52. Salonowiec.

Zawsze *tiré à quatre épingles*, mody nie tworzy, ale się jej trzyma, o każdej godzinie dnia inaczej ubrany, jak każą

przepisy dobrego wychowania, niezmiernie dla wszystkich uprzejmy, ale z tysiącem odcieni, spaliłby się ze wstydu, gdyby w czemkolwiek uchybił przepisom salonowego kodeksu, gdyby popełnił jaką niestosowność. Ale to się nigdy nie zdarza. Zawsze *correct* w ubraniu i w postępowaniu, zawsze wzorowany na kimś, w miarę wesoły, w miarę ożywiony, w miarę uśmiechnięty, w miarę rozmowny, w miarę asystujący paniom, jednym słowem, umiarkowany zawsze. Nie unosi się i nie gniewa nigdy, nie wygłasza nigdy zdań nadto śmiałych, o krańcowych naturalnie nie może być wcale mowy. Zawsze jest panem siebie, nie zdradzając się z tem, co myśli i czuje. Złośliwi utrzymują, że mu to łatwo przychodzi, bo dla umniejszenia sobie kłopotu nic nie myśli i nic nie czuje, oprócz tego, co czuć wypada w danej okoliczności, a co zawsze gotowe mieć można. Nie może on żyć w towarzystwie, w którym nie zachowują przepisów dobrego tonu, — jest on wtedy skrępowany, traci zwykłą swobodę, nie umie się obrócić i czuje się w obcym żywiole, którego znosić wprost jego płuca nie mogą. Gdyby mu dali do wyboru zupełnie ubogą, dobrze wychowaną panienkę i źle wychowaną milionerkę, bez wahania wybrałby pierwszą. Czasami jednak musi zwalczać swoją naturę, i dla podtrzymania stanowiska (przecież niepodobna inaczej postąpić) żeni się dla majątku. O jakże wtedy jest ciężko. Nieszczęśliwy! jakże ucieka od rodziny żony, z którą mu jednak zerwać nie wypada! Jakże on się ich wszystkich wstydzi, jak oni go razą niezmiernie! Aż przykro patrzeć...

Salonowca zdobyć można tylko wytwornem obejściem, nacechowanem wykwinem; kto nie ma na sobie piętna dobrego tonu, nie istnieje wcale dla niego. Może z siebie zrobić ofiarę, ale to będzie tylko ofiarą!..

53. Don Juan.

Przesiąkły kokieterją od stóp do głowy, nie może się spotkać z kobietą, starą czy młodą, żeby nie robić do niej słodkich oczu. To już mu w krew weszło. Towarzystw męzkich nie lubi, gdzie tylko nie ma kobiet, nudzi się fatalnie. Gdy w towarzystwie kobiet znajduje się drugi mężczyzna, na którego zwracają uwagę, don Juan wpada w humor niemożliwy, staje się zgryźliwy, kwaśny, uszczypliwy i nie uspakaja się dopóty, dopóki niemiłego rywala nie zaćmi lub nie wykurzy.

Jakby mu jeszcze było mało podbojów salonowych, zaczepia bezustannie kobiety na ulicy, za co naraża się na przykre awantury, ale to go wcale nie odacza. Wszystkie nauczycielki, bony, panny do zarządu domu i do towarzystwa, które znajdują się u jego krewnych i znajomych, uważa on za zdobycz umyślnie przygotowaną dla niego i zamęcza je swem nadskakiwaniem, narażając na niezmierne przykrości ze strony chlebobawców, oburzonych, że ktoś śmie uważać też za kobietę jakąś tam pracownicę. Jeżeli zwycięstwo łatwe, don Juan prędko się niem znudzi; ale jeżeli oblegana forteca dobrze się broni, młodzieniec naciera coraz silniej, używa wszelkich sposobów, jeśli to możliwe, zasypuje podarkami (co bardzo lubi). jeśli nie, to przynosi chociaż kwiaty, cukierki, bilety do teatru i wozi na spacer. W miarę oporu, zapala się coraz bardziej, a zręcznie tego sposobu używając, można łatwo doprowadzić go do ślubnego kobierca. Niebezpieczny to mąż jednakże. Po ślubie nie zmienia się wcale i żona się musi uzbroić w olbrzymią dozę wyrozumiałości...

54. Fikalśki.

Niez mordowany danser, nieoceniony nabytek na wszystkich tańczących wieczorach, poszukiwany niezmiernie przez panie i panny domowe, dopiero na tańczącym wieczorze jest w swoim żywiole. Choć grube krople potu spływają po jego twarzy, nie traci kurazu, obtańcowuje sumiennie wszystkie panny jedną po drugiej, te nawet, z którymi młodzież nie chce tańczyć. Rozpływa się z radości, gdy wkoło siebie słyszy pochlebne uwagi, których mu nie szczędzą, wdzięczne mamy i ciotce i jeszcze wdzięczniejsze panienki. Naturalnie, o ile można, na dłuższe tańce wybiera szykowne, ładnie tańczące i ładnie ubrane panienki, ale w ich braku, będzie z lada kim tańczył, byle tylko tańczyć i czasu nie tracić. Z zachwytem patrzy na piękne tancerki; poważnych kobiet nie lubi i ucieka od nich. Najprędzej serce jego zdobędzie panienka ładniutka, szykowna, bezwarunkowo ładnie tańcząca, mająca jeszcze parę dorosłych sióstrzyczek, dla których mama wydaje częste wieczorki.

55. Aranżer tańców i zabaw.

To potęga w swoim rodzaju, którą przez cały karnawał rozrywają wszyscy gospodarze i gospodynie domów, w których

się bawią. Nie zawsze i nie wszędzie raczy on bywać; starannie wybiera damy, żeby się zbyt nie pospolitować. Zwykle tam tylko bywa, gdzie w domu albo w blizkim kółku są panny, o które warto się starać. Czasem też zajęty bywa którą z mężatek. W każdym razie potrzebuje bodźca, aby pójść na jaki bal czy też wieczór. Czy bawi się na niem? chyba że nie—ba, cały wieczór musi uwagę zwracać na innych, sam zaś ma chwilę wolną tylko przy kolacji. W przerwach jest tak zmęczony, że półżywy ucieka do bocznego pokoju aby tchu złapać trochę. Wirowych tańców prawie nie tańczy, oszczędzając siły i nie chcąc się zbyt pospolitować.—tylko niektóre wybrane dostępują tego zaszczytu. W mazurze i kotylionie najwięcej ma do roboty — i wtedy zmęczony, zziębnięty, spocony, ochrypnięty, uwija się między parami, niezgrabniejszych poucza, niemal za rękę prowadzi. Starannie dobiera sobie tancerki; zwykle na pierwszą parę trzeba kogoś pokaznego, kogoś, co się odznacza czemkolwiek, a przytem sam aranżer nie chce z byle kim tańczyć. Przekonany o swojej potędze i ważności swego zadania, wybredny on bywa w wyborze, bo też najczęściej należy do ludzi *solidnych*. Żeby go pozyskać, trzeba mieć majątek, stanowisko, albo wielkie stosunki, przez które można wyrobić korzystną posadę.

56. Młodzieniec na pokaz.

Zawsze wystrojony jak lalka, jakby wycięty z zurnalu, pełno go wszędzie, kręci się po ogrodzie Saskim, po Alejach, po ulicach. Można go spotkać na każdym koncercie, na wyścigach, w teatrze, na każdej wystawie, jednym słowem, wszędzie i wszędzie, czy to na balach publicznych, czy na wielko-tygodniowych kwestach. Ciągłe się ta twarz nawija przed oczy, każdy w końcu zna ją z widzenia i pyta, co to za jeden? Tym sposobem młodzieniec zalicza się wkrótce do *znanych*. Mnóstwo jest w mieście takich figur, zwykle bardzo szykownych, które spotyka się wszędzie na każdym kroku, a jednak nic o nich nie wie, często nawet nazwiska,—widzi się tylko, że modnie ubrani i przyzwoicie wyglądają. O ich stanowisku, stosunkach, inteligencji i majątku milczy kronika bieżąca. Za to, jeśli kiedy widzą go w towarzystwie pań, te od razu zwracają na siebie uwagę i zaczynają dopytywać się, kto one. Często do tego zmierzały. Czasami taki młodzieniec na pokaz by-

wa używany przez nie, jako szyld i reklama, ale często jest on celem sam przez się. Każda z kobiet, mająca pieniądze czy też stanowisko, a potrzebująca firmy i męża, ma warunki powodzenia przy młodzieńcu *na pokaz*.

57. Stosunkowicz.

Ciągle na ustach hrabiowie i książęta, znani autorowie, muzycy, artyści i malarze, doktorzy i adwokaci, redaktorzy i dziennikarze. Wszystkich on zna, z każdym się ściska za rękę, u każdego bywa i z każdym przyjaźni się. Zawsze zaafelowany, zawsze się spieszy, bo *musi* na tę godzinę być u mecenasa Z., a potem u hrabiny K., a ztamtąd na wieczór do *sławnego* G., u którego bywają tygodniowe zebrania, na których się zbiera cała śmietanka — *vous-savez...* Ciągle ma w rękę kalendarzyk, a w nim starannie ponotowane wszystkie imienniny, urodziny, rocznice i dnie zebrań tygodniowych, albo też przygodnych, na które otrzymał zaproszenie. Jednem słowem, prawdziwy kalejdoskop.

Niekoniecznie ci wszyscy, u których bywa, są mu sympatyczni, albo też on dla nich; niekoniecznie odgrywa on rolę jakąkolwiek w ich kółku, czasami jest on między nimi tylko komparsem, ale to nic nie znaczy, zawsze przed innymi pochwalić się może, że bywał w domach, do których dostęp niezbyt łatwy a pożądany. Jakim sposobem dochodzi on do tych stosunków, to jego tajemnica, — dość, że nie tylko miejscowych, ale i przejezdnych zna wszystkich. Niech tylko jaka znana osobistość przyjedzie, on już się z nią poznał na pewno i może służyć najświeższymi szczegółami o niej.

Wyborna to partja dla panien, co pragną wyjść z swojej sfery, mają dość na to pieniędzy, a tylko brak sposobności. Obie strony są wtedy zadowolone ze wspólnej wymiany.

58. Arystokrata.

Z równemi sobie żartobliwy i poufały; z temi, których uważa za niższych, niezmiernie grzeczny, pańską grzecznością, co to umie trzymać wszystkich w przyzwoitem oddaleniu, używa życia w całym znaczeniu tego słowa, przekonany, że to

jego z bożej łaski przyrodzone prawo, że on inaczej żyć musi, bo w żyłach jego błękitna krew płynie, bo z innej ulepiony on gliny, jak reszta śmiertelników. Zwykle zeni się z sobie równą, — dziećmi jeszcze zaręczyli ich z sobą rodzice. Mezaljanse nie popełnia nigdy, chyba że jest zrujnowany i dobrze mu za to zapłacą... Z niższemi od siebie chętnie przebywa i dobrze bawi się z niemi; —zakochać się gotów w pierwszej lepszej, ładnej i rozumnej pannie, ale ożenić, to co innego. Małżeństwo, to interes, i jako taki traktować je z nim potrzeba.

59. Bogaty dorobkiewicz.

Gdyby to było możliwe, dałby sobie wypruć każdą żyłkę, wypuścić z siebie ostatnią krwi kroplę, byle tylko nosić arystokratyczne nazwisko i za pan brat być z arystokracją. Pcha się też między nią gwałtem, nie zważając na żadne upokorzenia, jeśli go drzwiami wyrzuca, oknem wraca. Rozum, zasługa, nic u niego nie znaczą; lada kretyń, noszący historyczne nazwisko, które poniewiera, bóstwem jest dla niego i zmiata przed nim prochy. Każda panna, choćby ani młoda, ani ładna, ale mająca dużo arystokratycznych stosunków i nosząca piękne nazwisko, albo tytuł, może bezpiecznie próbować z nim szczęścia. Padnie jej do nóg uszczęśliwiony i będzie jak najczulszym mężem.

60. Chcący mieć salon.

To rodzaj zupełnie odrębny. Jest to najczęściej człowiek dość majątny, bardzo poważny, chcący koniecznie zająć wybitne stanowisko. Sam niema żadnego talentu, nie odznacza się tym bystrym rozumem, co to zawsze się wybije na zewnątrz, — chce zatem od żony pomocy. Zresztą, wie o tem każdy, że *salon* może utrzymać tylko kobieta.

Otóż, mężczyzna, chcący mieć salon, szuka przedewszystkiem żony, odznaczającej się jakimś talentem, — najlepiej literatki, poetki, później artystki w jakimkolwiek przedmiocie, deklamatorki, w końcu wreszcie kobiety bardzo sprytniej, ładnej, dobrze wychowanej, umiejącej skupić wkoło siebie i ściągnąć dużo wybitnych osobistości, które odrębną i odznaczającą się

cechę nadadzą towarzystwu. Mniejsza o majątek, — on szuka tylko takiej kobiety; chcąc zwrócić na siebie jego uwagę, trzeba być koniecznie wybitną i nie codzienną.

61. Wszystko-wiedzący.

Nieznośna figura, kręci się jak fryga i wkręci się wszędzie, gdzie go tylko nie potrzeba. Plotkarz i wścibski, trudno mu się bardzo opędzić. Stara się koniecznie o stosunki z prasą, starannie studjuje „Gazetę Sądową“ i „Policyjną“, oraz Kurjerki. Wie o wszystkim, co się gdzie wydarzyło, jest przy każdym pożarze, przy każdym wypadku, na miejscu każdej katastrofy. Niech się zdarzy jaka zbrodnia, on już natychmiast zbiera wszystkie szczegóły; wie, ile było ofiar, na kogo padło podejrzenie, zna już całą historję. A cóż to za radość dopiero, gdy zna kogoś z rodziny!

Ale po co zbrodni i katastrof? Spytajcie o każdego przechodnia, on wam odrazu opowie jego całą historję, jeżeli tylko ma jaką. On wie wszystko o wszystkich... Dobrze czy źle mniejsza o to, dosyć, że o każdym może zgrabną historyjkę opowiedzieć. Wiecznie go spotkać można z którym z reporterów, których karmi, poi, zaprasza, oprowadza po wszystkich handelkach, byle w zamian odebrał wiązankę nowin, które skwapliwie zaraz kolportuje dalej. Może go sobie pozyskać łatwo panna, mająca rozległe stosunki, a najlepiej, mająca jakąkolwiek styczność z prasą albo teatrem.

62. Karjerowicz.

Ten sobie powiedział, że zrobi karierę — i oto każdy krok jego służy do tego. Nie odda ani jednej wizyty, nie zawiąże ani jednego stosunku, żeby nie miał na myśli jakiej korzyści. Każdy jego stosunek musi mu coś przynieść, każde słowo, każdy ruch obliczony na coś. Jeżeli pokaże się w mieście lub w miejscu publicznem, w jakim towarzystwie, bądźcie pewni, że ci ludzie na coś mu się przydać mogą; jeśli w salonie asystuje jakiej kobiecie, można ręczyć, że to dobra partja, albo też żona jego zwierchnika, lub też coś podobnego. Można z góry obliczyć, na co on kroji, bo tam nie ma nic nieobliczone-

go. Giętki jak trzcina, póki nie dopnie celu, potem robi się sztywny, wyniosły, pogardliwy i mści się za doznane upokorzenia. On tylko cel widzi przed sobą: — życie spokojne, dostatnie, bez troski—i wszystko mu jedno, czy do tego celu trzeba dążyć przez błoto i kałuże. On wie, że gdy wreszcie dojdzie, każe się starannie oczyścić, odświeżyć—i czysty, błyszczący, stanie mocno na zdobytem stanowisku. Co może wtedy przeszłość obchodzić?

Żeby go sobie zdobyć (a może być przydatny, bo obrotny i umie w porę oczy zamykać), trzeba mieć duży majątek, pewny, albo też jeszcze większe stosunki, przez które można wyrobić korzystną a pewną posadę. Inaczej, daremnie próbować, choćby się szalenie zakochał, nie ożeni się.

63. Rycerz przemysłu.

O stopień niżej jeszcze od karjerowicza stoi. Tamten chce dojść do określonego celu, zdobyć wybitne stanowisko,—temu idzie głównie o to, żeby żyć — mniejsza o to, jakim sposobem. Tamten zawsze ma na myśli przyszłe stanowisko, to też jeżeli dopuszcza się różnych... nieformalności, to jednak nie przechodzi po za pewną granicę; jeżeli wyłamuje się z pod kodeksu moralnego, to przynajmniej z kryminalnym w zgodzie żyje; tamten z obydwojma wchodzi w kolizję, uważając tylko, aby go nie schwytano na gorącym uczynku. Karjerowicz bądź co bądź może wskazać ludzi, co za niego zaręczą, może mówić o swojej przeszłości, ma pewien, określony sposób do życia, z którego wytłómaczyć się może; — rycerz przemysłu często nawet nazwiska nie posiada i nosi nie swoje, a żyje najczęściej oszustwem.

W każdej sferze pełno rycerzy przemysłu, począwszy od najwyższej arystokracji, a skończywszy na pośrednikach między drobnymi kupcami i przemysłowcami. Najwięcej ich jednak pojawia się między giełdowiczami. Zarzucają wędki, a łatwowieczne rybki łapią się na przynętę zysku. Niktby nie zliczył oszustw, które codzien się spełniają w tej sferze, nikogo to już nie dziwi i tylko z dniem każdym ludzie trochę nieufniejsi się robią. Ale gdy w innej sferze, między złotą młodzieżą naprzykład, zdemaskują jakiegoś samozwańca, co w błyszczące szeregi się wcisnął, robi się alarm wielki, krzyk i hałas...

Rycerz przemysłu jest gotów na wszystko, byle mu jaki taki zysk przyniosło. Jeżeli która z kobiet chce nową przykrywką zasłonić przeszłość burzliwą, albo jaką brzydką plamę, jeżeli potrzeba firmy albo parawanu, niech śmiało skinie na rycerza przemysłu, a znajdzie z pewnością to, czego jej potrzeba

64. Przez kobiety.

Z pozoru podobny do don Juana, ale tylko z pozoru. Co u tamtego jest szczerem zupełnie, potrzebą nieodzowną, u tego jest zgóry obliczoną komedią. Tamten do każdej kobiety się zbliża i gwałtem usiłuje zawiązać stosunek miłosny, ten zbliża się tylko do takiej, co przynieść mu co może. Tamten rozbudza w kobietach uczucie dla samego uczucia, i sam się tym ogniem zapala; ten nic nie czuje, chłodno, spokojnie, stara się zagrać na duszy, na nerwach swojej ofiary, krew w niej rozbudzić, aby to wszystko na swoją korzyść wyzyskać. W chwili, gdy ona szaleje i poddaje mu się w zupełności, on w myśli kombinuje, czego od niej może zażądać. Gdy mu się oprze—biada jej, bo on nie zawaha się użyć broni skandalu, okryć ją hańbą, jeśli nie jest powolnem w jego ręku narzędziem. Każda kobieta dla niego jest szczeblem w drabinie, po której on wspina się coraz wyżej i wyżej. Jego piękna, wypieszczona postać, gorący temperament, znajomość kobiecej natury i umiejętność oddziaływania na nią, to jego broń—broń straszna, której po mistrzowsku używa.

Straszny to typ, a spotyka się mniej lub więcej zaakcentowany, częściej niż się zdaje. Tylko, że trudno o dowody, bo przecież poszkodowane się nie poskarżą. Tacy ludzie zawsze dochodzą wysoko, a nieraz dobierają się w pary z godnemi siebie. Pan wspina się przez kobiety, pani przez mężczyzn, oboje działają za wspólną zgodą i porozumieniem się, bo też warci siebie oboje.

65. Sportsmen.

Przeziąkły stajnią i potem końskim, pół dnia przebywa w stajni pomiędzy masztalerzami. Umie na pamięć rodowody wszystkich wyścigowych koni, zna wszystkie właściwości ich

charakteru, wie, w jaki sposób ich trenują. Najmilszą jego lekturą są wszelkie dzieła hippiczne, zatapia się w nich, innych książek a nawet i gazet nie bierze do ręki. Nie rozmawia o niczem innem, jak o wyścigach, koniach, ich wychowaniu i stanie hodowli, u nas i zagranicą. Gdy pięknego konia zobaczy, serce mu bije, jak do pięknej kobiety, a przed zwycięzcą na wyścigach chętnie całowałby ziemię. Marzeniem jego jest zarodowa lub wyścigowa stajnia, — duszę zaprzedałby chętnie, byle tego celu dopiąć. Ożeni się też z każdą, która mu da możliwość dostąpienia do tego szczęścia — i przytem, nie będzie wymagała, aby jej towarzyszył na wizyty i zebrania. Za to, nic nie ma przeciwko temu, jeżeli w tem (i w czem innem) zastępuje go przyjaciel domu. Zbyt zajęty stajnią i końmi, aby miał czas zwracać uwagę na dom i żonę. Wygodny to mąż, do-prawdy!..

66. Klubista.

Ten znowu nigdy nie usiedzi w domu, w towarzystwie przyzwoitych kobiet nudzi się i poziewa. Jemu potrzeba nogi na stół założyć, zrzucić surdut ze siebie, i w takim neglizżu opowiadać tłuste anegdotki całemu gronu, równie roznegliżowanych kolegów, tak samo jak on, nie przebijających bynajmniej w słowach. Jemu obiad w domu nie smakuje, atmosfera domowa go dławii, — on tylko w klubie, między kolegami, czuje się naprawdę u siebie. To też cały dzień tam spędza. Z kolegami żył się jak z braćmi, nie może się obejść bez nich. Gdy który się żeni, pozostali żegnają go solennie i wyprawiają mu stypę, bo dla nich on już umarły...

Klubista żeni się tylko w ostateczności, gdy jest przyparty do muru — a wtedy bierze tę, którą mu wybiorą, o którą się dla niego wystarali, bo do tego bohaterstwa on sam niezdolny. Jest bardzo dobrym mężem, pod warunkiem, że mu żona nie przeszkodzi dnie i wieczory spędzać w klubie. Rekomendujemy go pannom, co chcą mieć po ślubie swobodę i nie życzą sobie ani trochę, żeby mąż im ciągle siedział na karku.

67. Karciarz.

Potrzeba mu silnych wrażeń, których mu nie da kobieta ani wino; potrzeba mu ryzyka, alternatywy wygranej i przegra-

nej. Jak pijak do wódki, tak on do kart przywykł, upija się codziennie tem silnem wrażeniem, upija się do utraty rozumu i przytomności. Jemu nietylko może o wygranę idzie, ile o wrażenie gry,—choć swoją drogą rozkoszuje się nią, a rozpacza uad przegraną. Ale, gdyby mu dano olbrzymi majątek pod warunkiem, żeby nigdy nie grał, odrzuciłby stanowczo... Tacy, gdy stać ich na to, wyjeżdżają do Monaco i tam albo bank rozbijają, albo sobie we łby strzelają, zgrawszy się do suchej nitki. Tacy ludzie przegrają w końcu wszystko, co posiadają, i wtedy szukają naiwnej, któraby im pozwoliła przegrać to, co wniosła w posagu. Ale trzeba na to bardzo naiwnej..

68. Resursowicz.

To przede wszystkim bardzo porządny człowiek, przyzwyczajony do porządnego towarzystwa. Nie lubi się ocierać o ludzi nieznanych, nie lubi byle komu rękę podawać, a zarazem jest troszkę leniwy i nie chce mu się zasięgać informacji o każdym, którego spotka. Towarzystwo zaś lubi niezmiernie i obejść się bez niego nie może. Otóż w resursie ma wszystko, czego mu tylko potrzeba. Wie na pewno, że ci, co go otaczają, to sami porządni ludzie, mający jasno określone a przyzwoite stanowiska. Każdemu można śmiało podać rękę, bez obawy skompromitowania się, a nawet każdego można do domu zaprosić. Przecie na członka resursy nie przyjmą pierwszego lepszego, ale starannie rozbierają jego prawa do tego zaszczytu.

Resursowicz żeni się bardzo chętnie i dosyć wczesnie, — zawsze i bezwarunkowo z panienką z porządnego domu, najczęściej z córką resursowego kolegi, poznaną na tygodniowych wieczorkach w resursie. Bo resursowicze niechętnie opuszczają swoją ukochaną resursę; wystarczają im te zabawy, których im ta hojna macierz dostarcza. Tam pędzą młode lata, tam poznają swoje przyszłe żony, tam się starają i tam odprawiają wesela, — tam się też bawią po ślubie, zasiadając do zielonego stolika, podczas gdy pani tańczy w drugiej sali z kolegami. Niema niebezpieczeństwa, tu wszyscy są *en famille*. Tutaj też ich szukać potrzeba, gdy się zdobyć pragnie którego.

69. Amator winta.

Jak dawniej bezik głowy ludziom przewracał, tak dzisiaj wint. Są ludzie, którzyby usnąć nie mogli, gdyby wieczorem

nie mieli partyjki i to nie starsi, ale młodzi. Nie lubią tańczyć, nudzą ich zabawy i zebrania, jedno ich tylko raduje—to widok zielonego stolika. To ich broni od natężenia umysłowego, daje im przyjemną a niekłopotliwą rozrywkę. Dziś, coraz więcej takich się mnoży...

Zkądinąd, są to bardzo dobrzy ludzie, wyborny materiał na mężów. Nie stawiają wielkich wymagań, chcą tylko mieć prawo codzien, do końca życia, zagrać partyjkę...

Jeżeli która panna chce sobie ich zdobyć, to nie trudno. Niech się nauczy grać w winta i grywa z nimi często. Ta zgodność usposobień tak młodzieńca rozczuli, że ani się oboje spostrzegą, jak będą już zaręczeni.

70. Knajpiarz.

Knajpiarzy nie brakło nigdy w żadnym czasie. Za najdawniejszych lat kobiety biadały nad mężami, braćmi i synami, lubiącemi wesołe grona koleżków, brzęk kieliszków i swobodę zupełną. Dziś nie zmienili się ludzie, jak zresztą nie zmieniają się nigdy, tylko inne formy przybrały ich upodobania. Dziś ludzi nie stać na dobrego, starego węgryna, zalewają się też nieszczególnem piwem, które dawniej zostawiano pachółkom...

Najczęściej za czasów studenckich młody człowiek przyzwyczajają się do knajpy, gdzie w gronie kolegów spędza wieczory do późnej nocy. Najmilsza to dla nich rozrywka, bo często przy kuflu piwa rozbiegają najzawilsze kwestje społeczne, dzielą się z kolegami wynikiem swoich spostrzeżeń i trzymają się w kółku ściśle zamkniętem, nie dopuszczając nikogo obcego. Knajpiarz przywyka do swojej piwiarni, do obłoków tytoniowego dymu i wyziewów piwnych, do tej odrębnej atmosfery i trudno mu wyżyć bez niej. Gdy skończy nauki, szuka tam znowu dawnych kolegów, z którymi tak zżył się, że wytrzymać bez nich nie może...

Ożeni się z taką, z którą będzie mógł nie robić sobie żadnej ceremonji—tem też trzeba działać na niego.

71. Wioólarz.

Stowarzyszenie to dziarskie! Sama bujna młodzież, zdrowa, silna, pełna życia, energii, nie zużyta, nie znerwowana — sam kwiat. Nie lubią obcych intruzów męskiego rodzaju, bo

dla kobiet są rycersko grzeczni; lubią się bawić i pracować między sobą, w gronie kolegów. Nie straszą ich trudy, mają tyle sił w sobie, że je przenieść potrafią. Trudności ich podniecają, zamiast zniechęcać,—rzecz długo zdobywana nabiera u nich większej wartości. Nie lubią oni kobiet zbyt energicznych, razią ich wszelkie męskie ćwiczenia u tych istot, które oni pragną otoczyć silnem, męzkim ramieniem, rycerską opieką. Najbardziej zjednać ich można zupełnem poddaniem się ich kierownictwu i woli, zupełnem zaufaniem, oddaniem się, niemal na łaskę i niełaskę... Nie zawiodą nigdy ufności kobiety, którą mogą do woli kierować—i taka tylko ich serce pozyskać może.

72. Cyklista.

To rodzaj trochę podobny, ale więcej do salonu zbliżony, bardziej wyłączny jeszcze, w ciśniejszem kółku zamknięty. Cyklista wymaga przede wszystkim, aby nie wpuszczano do stowarzyszenia nikogo, coby nie należał do „towarzystwa.“ Za to, mniej wymagający jest pod względem wartości moralnej i umysłowej. Lubi on bardzo koleżanki swoje, bo najczęściej, oprócz pewnej energii, odnajduje w nich cechę salonową, bez której kobieta nie istnieje dla niego. Przytem, ma sposobność wejścia w pewną zażyłość, której zwykle nie przedstawia życie towarzyskie w salonie. To też, najczęściej między cyklistami a ich towarzyszkami zawiązują się serdeczne stosunki, często prowadzące aż do ślubnego kobierca. To bardzo dobry, przyjemny a wygodny sposób oddziaływania na tych panów,—szkoda, że nie dla wszystkich dostępny.

73. Ślizgający się.

I tutaj łatwo o zbliżenie się poufałe, o zawieranie stosunków między obiema połowami rodu ludzkiego. Tylko, że tutaj stosunki wogóle mniej bywają wzięte na serjo. Na ślizgawkę każdy ma dostęp, zręczniejsi i zręczniejsze zyskują poklask ogólny, wszyscy ich sobie pokazują i starają się naśladować, ale często nie są znani nawet z nazwiska, cóż dopiero ze stanowiska i stosunków. Na ślizgawce zupełnie nieznanomy może się zbliżyć, pomódz, urządzić wyścigi, w razie potrzeby przy-

pasować łyżwy panience, i to nie przedstawiając się nawet. Z konieczności czasami zawiązuje się rozniowa, ale to do niczego nie zobowiązuje, jak znajomości w wagonie. Z widzenia prawie wszyscy się znają, bo wiele osób rok rocznie tej rozrywki prawie codzien przez zimę używa; śledzą wzajemnie swoje postępy, ale się jednak nie znają i poza terenem ślizgawki nie spotykają nigdy ze sobą. To jednak nie przeszkadza zupełnie zawiązaniu stosunków, czy to bliższej znajomości, czy też serdecznych... Nie jedna i nie dziesięć par skojarzyły się na ślizgawce... Jest to właściwe pole dla mężczyzn i dla kobiet zarówno poznania się, zaintrygowania sobą. Zręczność odgrywa tu największą rolę. Prawda, można się nieraz złapać fatalnie, daleko gorzej niż w salonie, bo tam choć o tyle, o ile, wiadomo, kogo się spotyka, — ale tutaj, zostawia się każdemu wolne pole. W każdym razie, wszyscy są tu na równych prawach zupełnie, niech się pilnują, a wyjdą nietylko bez szwanku, ale przeciwnie z korzyścią.

74. Człowiek „na serjo.“

Rzadko uśmiech gości na jego twarzy, bierze on wszystko z poważnej strony, bo życie, to nie żart przecie. Zazwyczaj ma on wcale dobre stanowisko i przejęty jest bardzo poczuciem własnej wartości. Poczucia tego wymaga on stanowczo od innych. Lubi w towarzystwie grać rolę przeważną, lubi być centrum, na około którego wszystko grawituje. Nie lubi kobiet uczonych ani poważnych, woli szczebiotki rozbawione, wesołe, co go rozchmurzyć potrafią. Uznaje on to za najodpowiedniejsze dla kobiety. Lubi opiekować się kobietami, szczególnie młodemi dziewczątkami, względem których występuje w roli opiekuna — i nie znosi oporu z ich strony w jakimkolwiek przedmiocie. Najczęściej wchodzi w stosunki z wdową, mającą kilka córek, z których choć jedna już dorosła, albo przynajmniej dorasta. Nie ma w rodzinie mężczyzny, więc wszystkie do niego zwracają się w każdej, choćby najdrobniejszej sprawie, polegają na nim ślepo i nie poddają nawet żadnej dyskusji jego zdania. Najczęściej wtedy żeni się z panną domową. Jedyny sposób pozyskania go sobie, jest zupełne, bierne poddanie się jego kierownictwu, wielbienie jego wysokiej inteligencji i oddanie mu się w opiekę.

75. Uczony.

Mól książkowy, który rzadko i niechętnie z za książek swoich na świat wygląda, nie widzi nic poza nauką, poza przedmiotem swoich studjów. W salonie małomówny, czasem nieśmiały, częściej znudzony, nie lubi zajmować się domowymi sprawami, jest w nich niepraktyczny, jak dziecko. Potrzebuje, aby ktoś się tem zajął i zdjął mu ten kłopot z głowy, a tem samym pozwolił utonąć w ukochanej nauce. To też najprędzej pozyska go sobie praktyczna gosposia, której z całym zaufaniem powierzy rządy domowe i zregulowanie budżetu, oddając jej zupełnie cugle domowego rydwanu. Wyborny to materjał dla męża właśnie dla takiej gosposi, a nawet dla t. zw. opiekuńczego anioła (patrz N-r 38).

76. Inżynier.

Bardzo to pożądana partja, bo inżynierzy znajdują zawsze sposób do życia i zdobywają dobre posady. Zresztą, inżynier, to ładnie brzmi. Są to ludzie trzeźwi, trochę chłodni, logiczni i konsekwentni. Pewni siebie, wykształceni, otarci między ludźmi i znający ich naturę, rzadko kiedy szukają kariery przez małżeństwo. Jeśli żenią się dla interesu, to chętniej daleko dla pożytecznych stosunków, które potrafią umiejętnie wyzyskać, niż dla majątku. Wstrętą im jest myśl życia na chlebie żony. Najchętniej wybierają kobiety inteligentne i wykształcone, które potrafią same na siebie zarabiać, jakoto literatki (poetek nie lubią), nauczycielki wyższe, albo też tym podobne. Wymagają od żony energii, praktyczności i silnego charakteru, gdyż często zmuszeni oddalać się, chcą mieć pewność, że żony pilnować nie trzeba, że upilnuje się ona i sama. Tylko kobieta energiczna i wykształcona może z nimi szczęścia próbować.

77. Doktor.

To także niezmiernie pożądana osobistość dla panien na wydaniu, na targu małżeńskim, towar bardzo popytny i poszu-

kiwany. Doktor zawsze znajdzie chleba kawałek—utrzymują i mają słusność, bo ludzie zawsze chorować będą i potrzebować lekarskiej pomocy. To też rzadko kiedy doktor skończy kursa i wyjdzie z uniwersytetu bez zaręczynowego pierścionka na palcu. Oni sami mają wiarę w siebie i w przyszłość swoją, nie potrzebują też gwałtu zadawać swemu sercu, gdy ono zabije. Żenią się wtedy natychmiast po zdaniu ostatnich egzaminów i uzyskaniu jakiej takiej posady, choćby na prowincji. Są tacy jednakże, co dochowali swoją wolność aż do skończenia kursów—tacy bywają zwykle wybredni. Przeszła już pierwsza młodość, czas porywów młodzieńczych i gorących pragnień,—człowiek ochłódkł, i trzeźwo wkoło siebie spogląda i chciałby ze swego położenia jak największą korzyść wyciągnąć..

Najczęściej doktorzy żenią się ze swemi pacjentkami, które potrafiły ich przyciągnąć, a potem przywiązać do siebie. Doktorzy są zwykle nader wrażliwi na piękność, a blizkie zetknięcie się z kobietami pobudza jeszcze tę wrażliwość. Zatem, żeby sobie pozyskać doktora, trzeba go często wzywać do siebie i traktować jak przyjaciela, a takie bliższe zetknięcie wywoła z pewnością gorący afekt z jego strony (nb. jeśli go zupełnie nie odstręczyć—to zależy...).

78. Doktor kobiecy.

To zupełnie inna odmiana doktorskiego typu. Najczęściej piękny mężczyzna, silny, pełen energii i stanowczości, a przytem delikatny, energiczny, bo kobiety lubią stanowczość, ale gładki i salonowy, z białemi, wypieszczonemi rękami, umiejący ładnie mówić a jeszcze ładniej patrzeć, tak przywykł do kobiecego towarzystwa, że wprost obejść się bez niego nie może. Nie umiałyby jednego dnia przeżyć bez tego szmeru kobiecych sukien przy sobie, bez dotykania rąk delikatnych, muskania białych szyjek i ramion przy auskultowaniu. Zajmują go pacjentki, zajmują ich sprawy domowe, usposobienia i charaktery, zajmują go może najbardziej studja nad niemi i porównania ich między sobą. A najbardziej obchodzą go one, jako kobiety, podczas gdy on jest mężczyzną, zupełnie na innych prawach jak wszyscy, choćby najbliżsi. Nikt niema prawa zbliżyć się do kobiety tak blisko, jak doktor—mąż chyba...

Kobiecy doktor niechętnie się żeni, bo najprzód nie czuje potrzeby, a potem traci na wartości, gdy jest żonaty. Zda-

rza się jednak, że zbliży się do kobiety, która go sama prawdziwie pokocha, albo też zęcnie oplącze i doprowadzi na jedwabnej nitce do ołtarza. W każdym razie, na jego wierność małżeńską liczyć niepodobna,—niech więc próbują szczęścia tylko wyrozumiałe.

79. Adwokat.

Zwykle sceptyczny, z uśmiechem drwiącym na ustach, tyle już widział brzydkich, płaskich, brudnych stron życia, że w lepsze nie bardzo już wierzy, a szczególnie w bezinteresowność ludzką. Ciągłe ociera się o sprawy pieniężne, a wiadomo, że w takich wypadkach wychodzą na wierzch właśnie te strony charakteru, które zazwyczaj ludzie ukrywają starannie. Adwokat tyle razy podglądał już karty, dla ogółu szczelnie zakryte! tyle razy już widział, jak pieniądz różni rodziny, małżeństwo, rodziców i dzieci, jak często kojarzy lub rozdziela pary, że nauczył się ten pieniądz cenić...

Adwokat jest świetną partją dla wdówki, mającej zagmatwane interesa; dla panny, której majątek i schedę zagrabili chciwi bracia lub opiekunowie niesumienni. Ponieważ nad własnym interesem daleko lepiej się chodzi, niżeli nad cudzym, adwokat wtedy z pewnością odbierze zagarnięty majątek, któryby przepadł bez niego. Adwokaci bardzo często żenią się ze swemi klientkami; — rekomendujemy ten wyborny sposób trafienia do nich.

80. Literat.

Kto dziś nie nazywa się literatem? Kto nie napisał ulotnego wierszyka, artykułu w jakiej-bądź kwestji, powiastki, nowelki, albo choćby wiadomości bieżącej? A każdy odrazu pasowany na literata, ma się za coś odrębnego od zwykłych śmiertelników, obraża się, gdy ktoś przed nim bez należytego uszanowania odezwie się o prasie, i z namaszczeniem wciąż prawi o apostołskim posłannictwie literatów. Z tym trzeba postępować ostrożnie, bo bardzo drażliwy. Często literatura służy mu za szczebel do kariery, po dobrem ożenieniu zarzuca pióro zupełnie; czasami też wszystko poświęca, byle pisywać

i być drukowanym. W drugim razie łatwo podziałać na niego, wielbiąc jego talent, ucząc się niemal na pamięć tego, co napisał, aby je zacytować w potrzebie, dopraszając gwałtem niemal o przeczytanie tego, co ma w rękopisie, zachęcając do dalszego pisania. Środek to nudny, ale niezawodny.

81. Autor powieściowy.

Ten już zdobył sobie sławę autorską, znany jest szerokim kołom publiczności, nie potrzebuje więc bawić się w drażliwość. Jest sobie pewny, a zatem ma dużo prostoty. Nazywają go zarozumiałym, ale przynajmniej ma jakie takie prawa do tego. W towarzystwie poszukiwany, trochę nawet zepsuty, przybiera ton lekko wyniosły, czasami lekceważący. Najczęściej ożenił się w pierwszych latach swego zawodu, gdy jeszcze młoda krew gorąco grała mu w żyłach, gdy jeszcze młodzieńcze rojenia opromieniały mu życie. Czasami szczęśliwy z tego, czasami znów gorzko żałuje, że się tak wczesnie związał i pędzi życie czysto kawalerskie. Jeżeli jednak doczekał się sławy w kawalerskim stanie, nie pilno mu wiązać się ślubem dożgonnym. Jeżeli jest z usposobienia próżniakiem, tworzy trudno, a ze sławą nie przybył majątek, żeni się bogato; a znajdzie zawsze nie jedną, ale tysiąc kobiet, gotowych mu oddać serce i rękę, wraz z dobrym posagiem. Jeżeli zaś jest dumny, a wymagający co do przymiotów żony, jeżeli zdobył już byt dostatni, żeni się z taką jedynie, co mu się podobać potrafi, podziałać na jego nerwy, krew, wyobraźnię, jednym słowem, zaintrygować go sobą.

82. Autor dramatyczny.

To pieśczocho losu, ulubieniec publiczności, czczony jak półbożek, na rękach noszony. O jego łaskę starają się wszyscy, literaci, redaktorzy, dziennikarze, artyści i prości śmiertelnicy, nie mający z literaturą do czynienia, — jeżeli nb. raczej z nimi przestawać. Dla autora dramatycznego wszystko stoi otworem. Publiczność ma dla niego niewyczerpaną dozę pobłażliwości i z uśmiechem spogląda na pewne nieformalności z jego życia, których nie przebaczyłaby innemu. Recenzenci

na palcach chodzą wkoło niego, artyści starają się o zażyłość, a artystki dla nich chowają najpiękniejsze spojrzenia i uśmiechy. Zbierają same kwiaty życia...

Trudno podzielać na nich, bo tak są zepsuci powodzeniem, że wszystko ich już przesyciło. Trzeba zatem badać ich charakter, aby znaleźć jaką słabą stronę, przez którą do nich trafić można...

83. Poeta.

I tutaj na jednego prawdziwego poetę, czerpiącego natchnienie w duszy, sercu i szlachetnych uczuciach, mamy całą falangę wierszorobów, którzy, w chwilach wolnych od zajęć piszą całe foljały rozmaitych poezyj. Albo są oni szczerzy w swoich porywach do ideału, do słońca i do szczęścia ludzkości, a wtedy mają jakąś muzę, u stóp której czerpią natchnienie, albo też udają, zapalają się na zimno i owe pragnienie nieugaszzone, owa tęsknota bezdenne, ów zapal, ogień, co młodą duszę na wskroś ma przepalać, wszystko to jest *robione*, obliczone, wypieszczone, a służyć ma jako środek do celu, to jest do kariery. W pierwszym razie do młodego zapaleńca trafić można, dzielając jego przekonania, jak on gorąco czując i rwąc się do czynu;—w drugim, tylko pełny worek do celu prowadzi.

84. Redaktor.

To potęga w całym znaczeniu tego wyrazu, przed którą się korzą ci wszyscy, co jej potrzebują, a takich jest liczba ogromna. To pan życia i śmierci tylu utworów wierszem i prozą kierownik i pracodawca tylu ludzi, co z dziennikarstwa żyją. On jednym swoim skinieniem może otworzyć szpalty pisma dla tych, co jeszcze nigdy nie widzieli swego podpisu w druku—może, jeśli tylko zechce, spełnić marzenia tak gorące jak gorącą bywa wdzięczność szczęśliwych, co wreszcie celu dopięli.

I jakże nie mają zabiegać wkoło takiego potentata? jakże nie mają się starać o jego łaski, kiedy o to idzie tak bardzo? Jakże redaktor może nie być popsuty powodzeniem? jakże on może nie czuć swojej potęgi, kiedy mu tak wszyscy nadszakują.

Potęgą też on się czuje i uczuć ją daje postronnym, — nie swoim redakcyjnym kolegom, bo z tymi go łączy najczęściej przyjacielski, serdeczny stosunek, ale tym, co z różnych stron przychodzi do niego. Więc młode autorki i autorzy, artyści dramatyczni i inni, którym idzie o słówko pochwały, zachęty, czasem reklamy, jednym słowem, ten cały rój codzien w dzień przepływa przez redakcję. Do pana redaktora dostęp trudny, a jeszcze trudniejszy przystęp, ale można jednak trafić przez zręczne podnoszenie jego zasług, albo jeszcze lepiej przez ładne oczy, co ładnie patrzeć umieją.

85. Dziennikarz.

U nas dziennikarz nie jest tem, czem bywa na Zachodzie, ale w każdym razie mir ma ogromny. Zdolny dziennikarz, jeżeli raz potrafi dostać się do ściśle zamkniętego kółka pracowników której redakcji, może być pewnym swojej przyszłości, zawsze już będzie miał zajęcie. Każdy z dziennikarzy ma swoją specjalność, której się trzyma, chociaż niektórzy są uniwersalni. Rzadko się to jednak zdarza, bo w redakcji każdy ma swój dział osobny i nie lubi, aby mu kto w drogę wchodził. Czasami jednak potrzeba zastąpić którego ze specjalistów, i wtedy to ów dziennikarz uniwersalny wychodzi na scenę, — ale zwykle każdy swego pilnuje.

Dziennikarz czasami przy redakcyjnym zajęciu, ma inne; na mieście—jest urzędnikiem, doktorem, adwokatem, daje lekcje lub też—liczy się do grona artystów. Bardzo dużo jednakże jest takich, co poza mury redakcji nie wyglądają—to dziennikarze *pur sang*. Wielu z nich pisze, bo czuje potrzebę pisania—inni szukają kariery, inni zaś nie rozumieją innego życia, jak dziennikarskie. Do każdej kategorii inaczej trafić potrzeba, inaczej działać na nich, stosownie do usposobienia, ale jednakże trafić nie trudno, choćby dobrmi obiadami.

86. Reporter.

To *minorum gentium* prasy, nieznośny rodzaj, wścibski, natrętny, węszący nowiny, oblizujący się na myśl o skandaliku, wciskający się do wnętrza rodzin i życia domowego ludzi

więcej znanych, aby podpatrzone szczegóły rzucić na pastwę publiczności, więcej głodnej takich rzeczy. Reporterów spotyka się ciągle, co chwila, pilnują oni fabryk i magazynów, czy się tam nie wydarzy katastrofa albo wypadek, — może się uda upolować skandal? Żaden nie przyjdzie do redakcji z pustymi rękami, każdy garść wiadomości przynosi, która dopiero idzie pod cenzurę jednego z poważniejszych dziennikarzy, jeśli nie samego redaktora. Wyrzuca się tedy wiadomości podane już kilka razy raz po raz, potem znowu to, co zrabowane z innych dzienników, potem, co odrazu zdradza podrobienie — i z całej garści zaledwo parę zostaje..

Reporter szuka chętnie towarzystwa ludzi o tyle naiwnych, że jego wszelkie nowiny biorą na serjo. Daje on się chętnie pociągnąć do handelku lub też na kolację, a dobry obiad ma niezmierny powab dla niego. Ożeni się bardzo chętnie z każdą, co jako tako pomoże mu wybrnąć z wiecznych kłopotów pieniężnych.

87. Aktor.

To rodzaj zupełnie odrębny, niepodobny do niczego i do nikogo. Zdawien dawna uważają aktora za rodzaj artystycznego cygana; może niegdyś to było prawdą, ale dzisiejszy aktor, to człowiek jak wszyscy, ubierający się modnie, często posiadający własne ognisko rodzinne, żeniący się czasem z miłości, czasem z interesu, rzadko ot, tak sobie, dla kaprysu. Najbardziej popsuci przez publiczność bywają śpiewacy, i ci też mają o sobie bardzo wysokie wyobrażenie; artyści dramatyczni mają więcej poczucia i poszanowania sztuki, traktują ją poważnie, na serjo. Rzadko bardzo szukają kariery poza sceną, w bogatym ożenieniu albo też w czem innem; szkoda im rzucać tę scenę, na którą wymyślają na czem świat stoi, a którą jednak kochają całym sercem, bez której się obejść nie mogą. Tylko aktorzy ogródkowi marzą uparcie o jakiejś tajemniczej wielkiej pani, ogromnie bogatej, która w nich się zakocha, gdy będą na scenie, i odda im wraz sercem i ręką ogromny majątek...

Na męża, artysta niewygodny stanowczo.

88. Malarz.

Jak na każdym polu, tak i tutaj, obok kilku gwiazd świecących, mnóstwo przesuwających się satelitów. Ci wielcy, to ludzie po-

ważni, których zna i wielbi kraj cały. Obok swojej powagi, są jednak daleko swobodniejsi od ludzi w innym rodzaju, choć równie sławnych, jako to: literatów, uczonych autorów dramatycznych i powieściowych. Mają na sobie jakąś cechę odrębną, artystyczną, która ich broni od sztywności.

Wkoło nich kręci się cała falanga malarzy w różnym rodzaju, — od historycznego aż do naśladownictwa martwej natury, do kwiatów i owoców. Ta właśnie owa, tak zwana cyganerja artystyczna, która lubi życie swobodne, a choć się kłopotuje o chleb powszedni, nie chmurzy sobie tem czoła.

Malarze do ostateczności posuwają kult piękna w naturze i jej najpiękniejszych tworach. Piękna, wyrazista twarz, oczy ogniste albo marzące, wspaniałe, klasyczne kształty — oto uroki, którym hołdują malarze.

89. Muzyk.

O jakże ich dużo! Oprócz kompozytorów i artystów z powołania, od rana do nocy męczy nieszczęsny fortepian, skrzypce, albo też inny instrument! Czyż jest choćby jeden salon, gdzieby nie produkował się który z tych *sui generis* artystów. Egzercytują się bodaj dzień cały, tylko o muzyce mówią i myślą, produkują się ciągle, niby skromnie oczekując pochwał, których im też nigdy nie skąpią. Marzeniem ich jest występ publiczny, choćby na cel dobroczynny. Gdy w końcu im to się uda, nie posiadają się z radości — i opis tego występu, we wszystkich pismach, starannie przechowują w bezpiecznym miejscu. Najwięcej powodzenia będzie u nich miała córka, kuzynka, siostra czy siostrzenica jakiego znanego muzyka, albo też redaktora czy wpływowego dziennikarza, jednym słowem to, co stosunkami swemi będzie mogła przed nim otworzyć zaczarowaną krainę publicznych występów.

90. Deklamator.

To także postać znana każdemu, co podczas długich zimowych wieczorów odwiedza swoich znajomych, bywa na prozonych rautach i tygodniowych *zurfurach*. Deklamacja, śpiew i muzyka, toż przecie okrasa tych zebrań. Deklamator spe-

cialnie proszony bywa, aby zajął towarzystwa, za co mu płacą sutym oklaskiem. Póki nie zaproszą go do deklamacji, młodzieniec nudzi się — i w myśli pyta, po co tyle czasu tracą. Dopiero gdy przyjdzie do głosu, czuje się w swoim żywiole i niecierpliwi się, gdy śpiew lub muzyka odrywa od niego uwagę. Najbardziej zjednać go sobie można, przejmując się jego deklamacją. Kilka łez bardzo dobrze robi, a w najdramatyczniejszym miejscu zemdleńie, z pewnością doprowadzi do celu.

91. Chórzyśta.

Obdarzony pięknym głosem, przynajmniej w przekonaniu własnym; ma dosyć czasu wolnego, a za mało pieniędzy, aby się kształcić specjalnie na śpiewaka. Należy też do rozmaitych chórów, czy to w Towarzystwie Muzycznym, (najczęściej), czy też w innem stowarzyszeniu. Nie opuszcza ani jednej próby, a gdy na przedstawieniu, we fraku i białym krawacie stanie na estradzie wobec publiczności, czuje się przejęty ważnością swego powołania. Przekonany jest, że żeden z kolegów tak dobrze nie odpowiada zadaniu, że to on jest ozdobą i filarem chórów. Chroni też swego głosu starannie przed każdym zaziębieniem, boi się chrypki jak ognia, wystrzega się jedzenia rzeczy ostrych, bo to głos psuje, a za to pochłania mnóstwo mleka, masła i jaj surowych. Najchętniej zbliża się do koleżanek, też w chórach tejże instytucji występujących. Wszyscy się tu znają potrosze, są różne zazdrostki, zawiści niechęci, ale też bardzo łatwo zawiązać stosunek serdeczny. Rekomendujemy ten sposób panienkom, bo nie kosztowny, a pewny...

92. Obywatel wiejski.

Interesa nie szczególnie poszły, przyjechał tedy do miasta poszukać tutaj ratunku. Ów szlagon, co z otwartymi ustami gapi się na wszystkie wystawy, coraz bardziej znika z horyzontu — a jeśli się jeszcze pojawia w jakim zakątku, to niema po co do miasta przyjeżdżać. Dzisiejszy obywatel wiejski zna miasto jak swoją wioskę; kończył tu często nauki, ma mnóstwo stosunków i oto teraz gdy trzeba spłacić rodzeństwo, przyjechał po żonę do miasta.

Wolałby wiejską panienką, bo jakoś mu z nią przytulniej, ale ostatecznie, ponieważ trzeba gotówki, weźmie i pannę z miasta. Ale żeby go zdobyć, musi to być salonowa panna, gładka i obyta w świecie, albo też gosposia praktyczna. On tylko te dwa rodzaje kobiet pojmuje. Dwa są pola działania dla kobiety, według niego — salon i gospodarstwo domowe, po za tem — emancypantki, przewrócone głowy... i basta.

93. Kamienicznik.

Ileż to westchnień ku niemu się zwraca! Ileż panienek w jego stronę zwraca tęskne spojrzenia, ile matek sidła zastawia! Ale kamienicznik wychowany w nieufności i od dziecka wie, jakie to sidła zastawiać nań będą, — trzyma się więc na ostrożności, pozwala tańczyć w koło siebie, bo go to bawi, ale w duszy drwi sobie z naiwnych. Nie spieszy się z ożenieniem, używa życia, pewny, że wraże potrzeby żonę dostanie...

I rzeczywiście, — albo też upatrzą mu pannę posażną i wyswatają mu ją bez kłopotu — albo też jeśli mu przyjdzie fantazja wybierać samemu, nie oglądając się na stanowisko, znajdzie łatwo taką, jakiej pragnie. Chce on ładnej, sztywnej, młodziutkiej, sprytnej, wesołej, dobrej i łagodnej przede wszystkim — a za to że ją bierze bez majątku, wymaga ciągłej wdzięczności, nadszkwania i cierpliwego znoszenia złych humorów, kaprysów i dąsów.

94. Bankier.

Ku temu również unosi się mnóstwo dyskretnych westchnień i marzeń panińskich. Bankier może dać żonie piękne brylanty, karete, wspaniałe suknie, przepyszne urządzenie domu, — otoczyć ją zbytkiem, którego pragnie tyle kobiet!

Ale bankier czasami bywa trudny w wyborze. Gdy firma pewna, a dom na silnych podstawach stoi, najczęściej żeni się z córką spółnika, aby interes połączyć. Jeżeli zaś potrzebne mu stosunki, szuka ich — w końcu zawsze znajdzie to, co mu potrzeba. Jeżeli zaś pragnie dostać się do arystokracji, bierze zubożałą pannę z wielkiego rodu. Jeżeli zaś jest aferzy-

stą i potrzeba mu ludzi ściągnąć do siebie, szuka żony ładnej, swobodnej a sprytnej, któraby umiała napędzić ptaszki do sieci... Wogóle serce niewiele ma udziału w małżeństwie bankiera.

95. Przemysłowiec.

Cały dzień zajęty sprawami i interesami, pochylony nad rachunkową książką, zmęczony ciągłym przebywaniem w świecie spraw pieniężnych, z chęcią wraca do domu, znajduje tam kobietę wykształconą, rozumną, a wyrozumiałą. Nie zawsze szuka on majątku, przeciwnie — często szuka towarzyszkę, nie bardzo łatwego życia. Jeżeli jeszcze w tej żonie znajdzie pomocnicę, co podzieli z nim trudy zawodu, pomimo wszelkich kłopotów szczęśliwym się czuje.

Przemysłowiec, który często od dziecka bił się z przeciwnościami, lepiej od innych oceni wartość kobiety dzielnej, pracowitej, a rozumnej. Inne niech daremnie nie próbują sił swoich — mogą posłużyć za zabawkę, nic więcej. Ale niechaj uzdolniona kobieta wejdzie do zakładu jako dzielna pracownica, korespondentka, buchalterka, kasjerka czy ekspedytorka, niech da się poznać, a można ręczyć prawie na pewno, że wraz z uznaniem właściciela i jego serce pozyska.

96. Właściciel sklepu.

Cały w ukłonach, uśmiechnięty, rozpromieniony, na usługi szanownej publiczności — oto właściciel sklepu, gdy w sklepie są goście. Gdy zaś drzwi się zamkną za nimi, oblicze chmurny wyraz przybiera, a oczy z pod brwi gniewnie zmarszczonych, surowo patrzą na pracowników, czy który nie uchybił swoim obowiązkom. Usta, tak wesoło uśmiechnięte przed chwilą, wymawiają cierpkie słowa upomnienia. Ale za otworzeniem drzwi, znów twarz się wypogadza odrazu, przybiera wyraz niezmiernej uprzejmości. Pan właściciel, jak starożytny Janus, ma dwa oblicza: jedno odświętne, a drugie do domowego użytku.

Pan właściciel bywa twardy i niemiły dla pracowników, ale umie być bardzo dla pracowniczek uprzejmy. Starannie dobiera sobie sklepowe, bo wie że to *great attraction* sklepu.

Bywa też dla nich bardzo uprzejmy, miły, nie odzywa się nigdy cierpko, chyba że która odstręcza klientów sztywnem obejściem. Wtedy pan właściciel dość ostro uczy ją rozumu, i naprowadza na dobrą drogę.

Czasami, gdy która bardzo ładna i dużo ludzi ściąga do sklepu, właściciel się z nią nawet żeni. Potrzeba mu szyld dla sklepu, koniecznie ładnej, szykownej, zręcznej, a znającej się na interesie. Wogóle to dobry interes być panną sklepową w sklepie nieżonatego właściciela. Jak nic, można jego panią zostać...

97. Kantorzysta.

I cóż jeszcze o tym typie powiedzieć—typie tak wyzyskanym przez pisma humorystyczne, że kto chce go poznać, może tam tylko sięgnąć po pierwszy lepszy numer — a kto te pisma czytuje, odrazu na ulicy go pozna. Wogóle ludzie to mało wykształceni, niezbyt rozwinięci umysłowo, a zato obdarzeni ogromną dozą instynktów brutalnych, które zadawalniają wedle możliwości, nie zważając, jakim sposobem zyskują możliwość potemu...

Kantorzysta nie bardzo chętnie się żeni, póki nie widzi w tem interesu. Zato jeśli mu to zda się na co, nie wała się ani jednej chwili. Nieraz bierze ładną żonę, aby przez nią dojść do kariery—albo też żeni się z bogatą panną czy wdową, choćby stuletnią, potwornie brzydką i z najburzliwszą przeszłością... Do wzięcia tedy!

98. Damski fryzjer.

Jego białe, wypięszczone ręce z prawdziwą przyjemnością zanurzają się w jedwabnej fali włosów kobiecych, trefią je, upinają, układają w tysiączne sposoby. Fryzjer ma się za artystę, wysoko się ceni, a w poczuciu artystycznym nie ustąpi z pola nikomu, nawet estetykowi albo malarzowi z profesji. Tylko że piękno fryzjerskie często z pięknem prawdziwym niema nic zupełnie wspólnego. Dla malarza i estetyka piękność leży w klasycznej postawie, oni twarz piękną prawdziwie odróżnić potrafią zawsze, choć łachmanami okryta i rozczochrana. Dla fryzjera piękną jest białoróżowa albo przezroczysto-błada twarzycz-

ka, z modną, spiętrzoną fryzurą, ubrana modnie, szykownie, zgrabna i ponętna. Na taką on patrzy z lubością, bo poczucie piękna, choć *sui generis*, jest bardzo w nim rozwinięte.

Przez oczy też działać na niego trzeba — a pozyska się go w zupełności. Niech się ukáže jaka ładniutka, zgrabna, szykowna a sprytna istotka, którą mógłby codzień inaczej czesać i ubierać, któraby ponętny szyld stanowiła dla jego sklepu, a choćby nic zupełnie nie miała, zdobędzie jego serce i rękę.

99. Fotograf.

I ten również ma się za artystę, również decyduje bez apelu w kwestjach estetycznych. Wprawne jego oko odrazu zlustrowuje twarz każdą i pozna, jak upozować ją trzeba, żeby ją należycie wyzyskać, żeby się jaknajlepiej wydała. Znajduje on niezmierne zadowolenie w pięknym upozowaniu ładnej kobiety, w uwydatnieniu wszystkich szczegółów jej postaci. Lubi on swoje zajęcie, w którym nie brak przyjemnych bardzo chwil, jakoteż i wrażeń...

Fotograf jest trochę romantykiem. Może to jego zajęcie, w którym ciągle pozuje innych, wpływa na to, że życie rzeczywiste mu nie wystarcza. I on marzy o tajemniczych, gęsto zawołowanych pięknościach z wielkiego świata, których drżące usta szepczą mu do ucha słowa namiętnej miłości... marzy o nieznanych rozkoszach...

A tymczasem zdejmują fotografie z przyplływających osób i co spojrzą na którą kobietę, pytają jej wzrokiem: „Czy to nie ty jeszcze?” Żenią się z energicznymi pannami albo wdowami, które potrafią pilnować interesu i prowadzić go na wspólnkę z mężem. Jeżeli coś wniosą w posagu, tem lepiej. Żenią się też często z retuszerkami, bo te im pomocą być mogą.

100. Aferzysta.

Niewiadomo z kąd się wziął i jak długo będzie na horyzoncie. Wkoło niego mnóstwo podejrzanych osobistości, a on sam nie wzbudza zaufania o wiele większego. Powoli jednak wciska się on do różnych towarzystw, jeden i drugi zarobił na interesie przez niego w ruch puszczonym, i już głosi jego pochwały — a jeszcze nie słyhać żadnej skargi o oszustwo...

Ale, żeby wzbudzić większe zaufanie, trzeba mieć dom, przyjmować u siebie, stanowić jakieś centrum. Zawsze człowiek żonaty więcej zaufania wzbudza. Trzeba tylko sobie dobrać żonę. Trzeba tu kobiety niezmiernie sprytniej, zręcznej, przebiegłej, zalotnej w miarę, a zawsze umiejącej panować nad sobą. Dopiero gdy ma taką pomocnicę, aferzysta może rozwinąć skrzydła i zacząć działać naprawdę... Ci, co by jego surowo bardzo sądzili, nie zechcą przecie robić przykrości takiej miłej, dobrej, rozkosznej kobiecie, która nic przecie nie winna, że losy jej dały takiego męża...

Z A K O Ń C Z E N I E.



oto naszym nadobnym czytelniczkom i szanownym czytelnikom podaliśmy 100 różnych typów, przy każdym zaznaczając czego takiemu osobnikowi potrzeba, i w jaki sposób oddziaływać na niego. Są między nimi typy niezbyt sympatyczne i niezbyt nawet szanowne — ale, ponieważ nie brak ich w życiu, więc musieliśmy ich tutaj uwzględnić. Staraliśmy się podać wskazówki, jakiego rodzaju osoby typ każdy wymaga, aby małżeństwo było dobranem... Czyśmy celu dopięli? niechaj publiczność osądzi.

Dzisiejsze małżeństwa nie kojarzą się najczęściej z przekonania, lecz z interesu, to też skutki opłakane. Domowe ognisko zanika coraz bardziej, mężczyźni się rozpraszają po klubach i resursach, kobiety szukają za domem szczęścia, którego w domu niemają — i oto coraz większe rozprężenie rodziny wynika z tego. A co jest głównym powodem tak opłakanych skutków? Oto niedobre małżeństwa!...

Właśnie temu staraliśmy się zaradzić w niniejszej książeczce. Staraliśmy się ułatwić poznanie siebie i drugich, a tym sposobem ostrzedz przed omyłkami. W przekonaniu, że publiczność nasza sumienną pracę oceni, puszczamy w świat tę książeczkę, w nadziei, że niejednemu i niejednej poda ona dużo cennych wskazówek.

„FAŁSZYWE BLASKI.”

TRAGIKOMEDJA MAŁŻEŃSKA W 8^{miu} ODSŁONACH.

I. Wyprawa po złote runo.

Pan Heljodor Zefirski 45-letni kawaler, właściciel sklepu bławatnego, powziął ważne postanowienie.



Z miną i gestem Hamleta, wykrzyknął:

— Być albo nie być! Komorne zabija mnie. Trzeba więc mieszkać za darmo... zwłaszcza, gdy gospodyni domu jest sobie trzydziestoletnią,—tak sama przynajmniej mówi,—bezdzielną wdówką i prześladowuje mnie wciąż zabójczymi spojrzeniami. Idę więc dzisiaj z kwartalną ratą, w pulchne jej rączki złożę pieniądze i los całego mego życia. Pora skończyć z celibatem!...

To mówiąc, stanął przed zwierciadłem, poprawił fryzurę, poczercił węgierską pomadą wąsy i włożywszy na głowę cylinder od Raula, poszedł na pierwsze piętro, nućąc na nutę „Gasparona.”

Chcąc troskę z serca zrzucić,

Zaczynam sobie nucić:

Masz dom, masz dowcip, wdzięk...

Gotówkę... to mi sęk!...

II. W buduarze.

Pani Petronela Letkiewicz, w wieku lat 40, wdowa po korniku, odpoczywała w swym różowym buduarze nawpół leżąc na miękkiej kozetce, jakby umyślnie ustawionej w najciemniejszym kącie pokoju.

W rozkosznej tej pozie dumiała... zapomniawszy, że przed nią na mozaikowym stoliku stał napełniony wrzątkiem srebrny imbryczek od kawy z dwiema filiżankami.

Czyżby się spodziewała gości?...

Wtem dało się słyszeć lekkie stąpanie; weszła zgrabna pokojówka Joasia, wprowadzając Zefirskiego.

On i ona spojrzeli na siebie znacząco i jakoś zwyczajko wyszli oboje z próby, gdyż pieszczonym głosikiem odezwała się wdówka:

— Pan o tak rannej porze?...

— Przyszedłem złożyć...

— Rozumiem.

— Ona rozumie, to czego ja sam nie pojmuję — rzekł Heliodor sam do siebie. — Komorne... — dodał głośniej.

— Aaa!...

Wskazała bohaterowi naszemu krzesło stojące obok stolika i nalawszy filiżankę arabskiego specjału, podała mu taką w uśmiechem.

Chwila milczenia. On studjował jej kształty dość widoczne w przezroczystym peniuarze; coś kombinował, toczył jakąś wewnętrzną walkę; nareszcie, podniósłszy się, wykrzyknął tragicznie:

— Pani!...

— Panie...

— Tak dłużej być nie może — ciągnął dalej Heljodor, zapalając się coraz bardziej i upatrzwszy dogodne miejsce na miękkim kobiercu padł na kolana, tuląc w swej dłoni rączkę wdowy, szeptał mdlejącym głosem:

— Ja—ko... cha... cham... panią!



W obec szczęścia, precz mamono!...
Czas już skrócić mękę.
O, najdroższa, bądź mą żoną!
— Dobrze... Masz mą rękę...

III. Na balu.

Rozkołysane pary stanęły do tańca. Heljodor nie darmo szczylił się przydomkiem orła, rodu Fikalskich.

Ująwszy wiotką kibić swej bogdanki, tonął w atmosferze balowej, w szalonym wirze walca strausowskiego, i w marzeniach półsennych widział się już właścicielem cztero-piętrowej kamienicy i krociowych kapitałów, a w dodatku posiadaczem wdowich powabów Petroneli.



O, walc, to dziecię rajskiej rozkoszy,
Nudy, oziębłość, przymus rozproszy —
W walcu, płonąca ogniem źrenica,
Zda się, skrå ciskać na hoże lica!...

IV. Przy kolacji.

Trwa ożywiona, iście lukulusowa uczta, krąży toast za toastem. Heliodor wznosi kielich i krzyczy:

Hej! wy ludzie, czy anieli
Zdrowie pani Petroneli!...

I upojony, dolewa jej wciąż wina, szepcząc do ucha zapewne coś bardzo wesołego, gdyż srebrzysty śmiech jej roległ się wokoło, udzielając się sąsiadom.

Rozognione lica narzeczonej Heliodora, świadczą, że nie jest przeciwniczką Bachusa.

Wtem podano dymiący półmisek z dużemi rakami.

Zręcznie zabrała się do nich wdówka, przepadająca za tym przysmakiem.

Heliodor nie ustępował jej w energii, pochłaniał chciwie szyjki, nóżki i nadzienie, i zalewał to wszystko węgrynym. Nie przeszkadzało mu to jednak rozśmieszać towarzyszkę i coś jej słodko improwizować, tak jednak cicho, że nie można się było dowiedzieć czy to wierszem czy prozą.

W chwili jednak, gdy malinowe usteczka pani Petroneli otworzyły się dla pochłonięcia smacznej szyjki olbrzymiego raka, a Heliodor coraz bliżej przysuwał się, spadło mu coś na talerz.

Rozbawiony Heliodorek spojrzął i, o cudolo!.. ujrzał dwie perły w postaci dwóch białych ząbków, w kauczukowej, złotem przeplatanej oprawie, pochodzącej z pracowni d-ra Oppenheima.

Wszczął się zgiełk i harmider nieopisany. Heliodor jednak nie tracąc zimnej krwi, schował cenną pamiątkę do kieszonki od kamizelki.



Sens moralny wnet wysnuję,
Dla stron obu jest jednaki,
Że kto kauczuk w ustach czuje,
Niech nie patrzy, gdzie są raki.

V. Mosiek Rabuś.

Skandal rakowy wywołał niemałą sensację w zgromadzeniu. Pan Heliodor nie chcąc narazić narzeczoną na obmowę, przyjął na siebie rolę średniowiecznego rycerza i sprowadziwszy damę swego serca (nie, kieszeni, chciałem powiedzieć) do czekającej na nią karety, pożegnał czule i usunął się zręcznie, gdyż pochwycił go za ramię znany lichwiarz Mosiek Rabuś.

— Ny, dosyć tych fanaberje... fi, romansować do rana to zawiele, a ja tu trzęsę się ze strachu, żebyś pan nie zgubił szpilki brylantowej, pierścienia i zegarka, com mu pożyczył na dzisiejszy wieczór. No, oddawaj pan fanty...

Heljodor z pokorą spełnił życzenie lichwiarza... który zabrawszy klejnoty znikł w ciemności, a poczem skinąwszy na nadjeżdżającą dorożkę... z nosem spuszczonej na kwintę powrócił do siebie. We śnie widział raki pełzające mu po głowie, zęby skaczące na talerzu...



A po zatem inne mary...
I tony złowieszcze.
Czuje, jak go lichwiarz stary
Chwyta w swoje kleszczel..

VI. U rejenta.

Pani Petronela.

— Zapisuję przysłemu mężowi mojemu Heliodorowi Zefirskiemu połowę kamienicy, prócz służących mu z prawa dochodów, a wrazie wcześniejszej śmierci, cały mój ruchomy i nieruchomy majątek; (na stronie) dużo weźmiesz za życia a po śmierci tyle co i nic.

Pan Heliodor.

— Ja na rzecz pani Petroneli Letkiewicz po zawartym ślubie ceduję połowę mego magazynu, wartującego wraz z towarem conajmniej 20,000 rs. (do siebie) fikcyjnych i symulacyjnych (głośno) a w razie, broń Boże wypadku, żona moja odziedzicza majątek co pozostanie... po najdłuższem mojem życiu.

Rejent i jego pomocnicy spojrzeli na siebie znacząco, jakiś sardoniczny uśmiech ożywił ich zimny, urzędowy wyraz twarzy.

Narzeczeni, ująwszy się pod ramię opuszczają kamerę.



A z ich oczów, a z ich miny,
Každy łatwo to przeczyta...
Że te walne zaręczyny,
To komedja znakomita!...

VII. Po ślubie.

— A więc jesteśmy sami!... i teraz, najdroższa, muszę ci wyznać otwarcie, że aczkolwiek kocham cię nad życie, ale bez pieniędzy ani rusz! Jestem zrujnowany do szczytu... Możesz mi jednak uratować, płacąc jaknajrychlej 10,000 rs.

— O złoto moje! Skarbie nieoceniony! podzielim twój los w zupełności. Dziś zasekwestrowano mi dochody z domu, który już i tak Towarzystwo Kredytowe miejskie wystawiło na przymusową sprzedaż. Mało dbam o to, gdyż długi znacznie przewyższają wartość kamienicy. Pozostaje mi nieco ruchomości, klejnotów rodzinnych i srebra stołowego, które zostawiam wyłącznie dla siebie na czarną godzinę. Żebyś pękł nawet nie dam ci nic, nic... nic!.. Oszuście!! Oh, oh! zemgłeję...

— A więc pozwól sobie doręczyć jeszcze dwie stracone perły.—To mówiąc, wręczył jej parę ząbków, znanych nam już dobrze z opisu uczt balowej. — W dodatku składam ci w ofierze mą bujną fryzurę, i ją schowaj sobie na czarną godzinę—i zdjawszy perukę, rzucił jej w twarz... a promienie słoneczne strzeliły z jego głowy.

Nadobna wdówka nie pozostała mu dłużną. Zdarłszy garść szynionów z głowy, zapalczywie po łysinie okładała.

Scena ta przedstawiała się mniej więcej tak:



Chcąc zakończyć awanturę
I opuścić progi piekła,
Wnet poświęcił swą fryzurę,
Bo dusiła go złość wściekła.

VIII. W gabinecie adwokata konsystorskiego.

W kilka dni potem dobrana para spotkała się w gabinecie znanego adwokata rozwodowego.

Poważnionych stron nie udało się pogodzić i proces separacyjny rozpoczął się z większą jeszcze szybkością, jak niefortunne konkury.

Kto koszta zapłaci— niewiadomo...



Mój dramacik ukończony.

Któż ma miłość w poniewierce,
Niech nie szuka sobie żony

Gdy masz serce... znajdziesz serce!

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

01-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 76
Tel. 26-68-51

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>str.</i>		<i>str.</i>
Słowo wstępne.	I—V	22. Panna ucząca się.	—
		23. Poetka.	27
		24. Literatka.	—
		25. Tłómaczka powieści.	28
		26. Tłómaczka poważnych ar- tykułów.	—
		27. Emancypantka.	29
		28. Studentka.	—
		29. Buchalterka.	30
		30. Doktorka.	31
		31. Dziennikarka.	—
		32. Wioślarka.	32
		33. Cyklistka.	33
		34. Amazonka.	—
		35. Gimnastyczka.	34
		36. Bilardzistka.	—
		37. Panna grająca w karty.	35
		38. Anioły opiekuńcze (<i>vel hic mulier</i>).	—
		39. Pracująca.	36
		40. Malarka na porcelanie i at- łasie.	—
		41. Panna od robót.	37
		42. Panna od krawatów i poń- czoch.	—
		43. Korepetytorka.	38
		44. Nauczycielka muzyki.	—
Typy kobiece.			
1. Panna salonowa.	10		
2. Panna elegantka.	11		
3. Panna na pokaz	12		
4. Panna rozbalowana	—		
5. Panna wszystko-wiedząca	13		
6. Arystokratka.	14		
7. Panna pnąca się do arysto- kracji.	—		
8. Panna dowcipna.	15		
9. Panna złośliwa.	—		
10. Panna łagodna.	16		
11. Panna poświęcająca się.	—		
12. Panna gosposia.	17		
13. Panna dobroczynna.	18		
14. Panna od spraw ludowych.	19		
15. Panna od spraw społecz- nych.	20		
16. Panna od sfer niższych.	21		
17. Artystka.	—		
18. Śpiewaczka i muzyczka.	22		
19. Deklamatorka.	23		
20. Artystka amatorskiej sceny.	—		
21. Panna poważna.	26		

	<i>str.</i>		<i>str.</i>
45. Nauczycielka początków.	39	71. Wioślarz.	54
46. Nauczycielka wyższa.	—	72. Cyklista.	55
47. Nauczycielka historii i literatury.	—	73. Ślizgający się.	—
48. Sklepowa.	40	74. Człowiek „na serjo.“	56
49. Panna do zarządu domem.	—	75. Uczony.	57
50. Szwaczka.	—	76. Inżynier.	—
		77. Doktor.	—
		78. Doktor modny u dam.	58
		79. Adwokat.	59
		80. Literat.	—

Typy męskie.

51. Złoty młodzian.	42	81. Autor powieściowy.	60
52. Salonowiec.	43	82. Autor dramatyczny.	—
53. Don Juan.	44	83. Poeta.	61
54. Fikalski.	45	84. Redaktor.	—
55. Aranżer tańców i zabaw.	—	85. Dziennikarz.	62
56. Młodzieniec na pokaz.	46	86. Reporter.	—
57. Stosunkowicz.	47	87. Aktor.	63
58. Arystokrata.	—	88. Malarz.	—
59. Bogaty dorobkiewicz.	48	89. Muzyk.	64
60. Chcący mieć salon.	—	90. Deklamator.	—
61. Wszystko-wiedzący.	49	91. Chórzysta.	65
62. Karjerowicz.	—	92. Obywatel wiejski.	—
63. Rycerz przemysłu.	50	93. Kamienicznik.	66
64. Przez kobiety (<i>homme à femmes</i>).	51	94. Bankier.	—
65. Sportsmen.	—	95. Przemysłowiec.	67
66. Klubista.	52	96. Właściciel sklepu.	—
67. Karciarz.	—	97. Kantorzysta.	68
68. Resursowicz.	53	98. Damski fryzjer.	—
69. Amator winta.	—	99. Fotograf.	69
70. Knajpiarz.	54	100. Aferzysta.	—
		Zakończenie.	70

Z dniem 15 listopada r. b., zaczęło wychodzić zeszytami co tydzień, specjalne dzieło poświęcone płci pięknej, p. t.



SEKRETA

ZACHOWANIA JAKNAJDEUŻEJ

wdzięków młodości i świeżej cery.

Podręcznik obejmujący wskazówki z dziedziny estetyki, higieny, kalotechniki oraz przepisy i środki zaczerpnięte z dzieł najznakomitszych specjalistów europejskich i amerykańskich,

w opracowaniu i własnymi spostrzeżeniami dopełnieniu

Wandy Plonowskiej.

Zeszyt okazowy, zawierający arkusz wzięty ze środka tegoż dzieła, wyszedł z druku. Wszystkie W.Panie, któreby chciały zapoznać się z układem dzieła i ocenić jego wysoką wartość i zalety, raczą nadesłać swoje adresy, a zeszyt próbny, **bezpłatnie** nadesłany im będzie.

Zeszyt każdy składa się z półtora arkusza druku, a kosztuje **kop 12**. Zeszytów takich wydanie około 40.

Zagranica dzieł w tym rodzaju ma setki, my tymczasem podręcznika takiego nie posiadaliśmy, a każda z Pań nie mając z czego czerpać wskazówek, sama sobie dotąd jak umiała radziła w różnych dolegliwościach i po większej części bezskutecznie, albo też dając wiarę zagranicznym ogłoszeniom o różnych... *cudownych* specyfikach, zdrowie na szwank narażała. Podane zaś w naszym dziele środki są wypróbowane i zupełnie nieszkodliwe.

Niezwykła taniość dzieła, jak niemniej jego wartość, pozwalają nam spodziewać się znacznego poparcia ze strony wszystkich Pań dbających o swoje **zdrowie, młodość i urodę**.

Zeszyty ukazują się regularnie w odstępach tygodniowych. Za punktualność w dostarczaniu zeszytów ręczymy.

Cena zeszytu kop. 12.

Z zamówieniami zgłaszać się należy do Drukarni **W. Ratyńskiego** (dawniej **J. Bergera**), **Elektoralna 14**, w Warszawie.

Z wysokim szacunkiem

Wanda Plonowska.

Marzenie wszystkich śnien.



F

18.426